

Chase poprawił kołnierz, a ona kontynuowała:

– W końcu wybrał innego adwokata, ale zaprosił mnie do siebie, a ja jak ogłupiała fanka przyjąłem zaproszenie. I wylądowałam w jego łóżku. Trwało to pół roku. Nie, wciąż jest źle... Daj, ja to zrobię. – Wygładziła kołnierz jego marynarki, a potem płaszcz.

Zadowolona spojrzała na niego z uśmiechem... i zamarła, widząc swoje odbicie w jego ciemnych oczach. Ostrożnie, Ness, pomyślała. Stąpasz po bardzo cienkiej linii. Szybko się cofnęła.

– Dlaczego naprawdę chcesz mieć ten rękopis?

– Dla Erin i Heather – odparła bez wahania. – Dylan nic im nie zostawił, nawet ich nie uznał. Nie mam niczego, żadnych notatek, prezentów. Nawet zdjęcia, które mogłabym pokazać dziewczynkom, kiedy zaczną zadawać pytania. Chciałam, żeby miały tę jedną rzecz, coś osobistego.

Dylan robił notatki na brudnopisach, czasami odkrywały więcej, niż chciał pokazać światu, więc je darł i wyrzucał. Mam nadzieję, że to dałoby dziewczynkom wgląd w to, kim był, może trochę lepiej zrozumiałyby jego pasję. – I to, czemu je zostawił. Nie wypowiedziała tych gorzkich słów. Złość nic już nie zmieni. – Więc, Chase – podjęła – a czemu ty chcesz go mieć?

Zastanawiał się, co odpowiedzieć. Trochę ją to zasmuciło, choć tak naprawdę się nie znali i nie miał powodu, by jej ufać. Przez parę sekund przyglądali się sobie w półmroku.

– Słyszałaś o fundacji „Mam marzenie”?

– Spełnia życzenia śmiertelnie chorych dzieci?

– Tak.

– To kosztowne życzenie – stwierdziła po chwili.

– Ja sam chciałem to zrobić, nie fundacja. – Kiedy otworzyła usta, dodał: – To wszystko, okej?

– Ale...

– Nie ma żadnego ale.

– To znaczy, że spełniasz życzenie kogoś, kogo znasz.

– Vanesso – rzekł ostrzegawczym tonem – zostaw to.

Cicho przeklął, a ona poczuła się nagle zagrożona.

– Wiedziałam, że to coś osobistego.

Czuła na twarzy jego oddech.

– Jezu, nie możesz się zadowolić moją odpowiedzią i dać temu spokój?

– Nie. – Pokręciła głową. – Tak się nie mówi do...

Przerwał jej, przyciskając wargi do jej ust, przerwał jej myśli, słowa, oddech. Położył rękę na tyle jej głowy i mocno ją trzymał. Vanessę ogarnęło oburzenie, które wyparowało w ułamku sekundy. Jej zmysły wypełnił Chase – jego zapach, ciepło. Jego dotyk. Kiedy jego wargi domagały się jej reakcji, czuła pulsującą krew i pełne oczekiwania drżenie. Rozchyliła wargi i zaprosiła go do siebie, a Chase, pomrukując ze zdziwieniem, przyciągnął ją jeszcze bliżej. Gdy poczuła jego podniecenie, ujęła jego twarz w dłonie i oderwała od niego wargi.

– Chase...

– Tak? – Jego oczy były ciemne, źrenice powiększone.

– Jesteśmy w szatni.

– Wiem.

Miała ochotę popłakać się z frustracji, zamiast tego niepewnie zrobiła krok do tyłu.

– W publicznej szatni. Ktoś tu może wejść.

– Racja, tego bym nie chciał.

Czemu więc rozczarowanie ma tak gorzki smak? Vanessa nabrała głęboko powietrza.

– Chase, myślę...

– Powinniśmy już iść.

Przytaknęła w milczeniu. Gardło miała ściśnięte przez niewytłumaczalne łzy. Co za głupota. Nie jest histeryczką, w ogóle nie jest zbyt emocjonalna. Wyprostowała się i przywołała na twarz swoją maskę.

– Gotowy?

Kiedy skinął głową, chwyciła za klamkę i otworzyła drzwi. Poraziło ich światło, w tle słyszeli szum głosów z przyjęcia, które jeszcze się nie skończyło.

Droga do drzwi wyjściowych zdawała się nieskończenie długa, czekanie na samochód Chase'a jeszcze dłuższe. Vanessa schowała ręce do kieszeni, jej oddech tworzył w zimnym powietrzu chmurkę. Chwilę wcześniej było jej tak ciepło. Dlaczego, do diabła, żałuje, że opuścili szatnię?

Wreszcie wsiedli do samochodu i ruszyli do domu. Wciąż nie padło między nimi ani jedno słowo.

Chase nie przeprosił, ale przecież tego się nie spodziewała. Pewnie całował setki, może tysiące kobiet.

Och, chyba nie jest zazdrosna, na Boga? Westchnęła, lekko kręcąc głową. Więc czego to dowiedziała się tego wieczoru poza tym, że Chase całuje fenomenalnie?

Miał nieszczęśliwe dzieciństwo, cenił sobie prywatność, wydał milion dolarów, by spełnić życzenie umierającego dziecka, które wiele dla niego znaczyło.

– Kiedy wyjeżdżasz z Waszyngtonu? – zapytała.

—W poniedziałek rano. – Zerknął na nią. – A co?

– Mógłbyś jutro wpaść na kolację? Jeśli nie jesteś zajęty.

Ściągnął brwi.

– Po tym, co się wydarzyło, zapraszasz mnie na kolację?

Wzruszyła ramionami, wdzięczna, że musiał skupić się na drodze.

– Pewnie nieczęsto jadasz domowe jedzenie.

– Zwykle jadam w restauracji albo kupuję coś na wynos.

– Mogę ci zagwarantować, że jakość będzie jak w restauracji. –

Uśmiechnęła się niepewnie. – Podobno moja pieczeń jagnięca jest znakomita.

Jeśli nie masz nic przeciwko kolacji o szóstej, z bliźniaczkami.

Gdy zatrzymali się na światłach, Chase spojrzął na nią poważnie. Vanessa odniosła wrażenie, że te niebieskie oczy ją przyciągają. Wyobraziła sobie, że w nie patrzy, negocjując wartą milion dolarów umowę. Bycie charyzmatycznym i czarującym przychodziło mu równie łatwo jak noszenie drogiego garnituru. Skutecznie to wykorzystywał, gdy miał taką potrzebę, choć czasami zdawało się, że jest nieświadomy, jak działa jego zwyczajny uśmiech.

Nie, nic z tego nie będzie. On mieszka w Nowym Jorku, jest niewiarygodnie bogaty. Ona jest pracującą samotną matką, która porzuciła wszystko, co dają pieniądze. Jaki facet przyjdzie na kolację z dwójką nieprzewidywalnych bachorów?

Za daleko wybiega myślą. Chase nigdy nie powiedział, że chce się z kimś związać, a ona, szczerze mówiąc, też nie ma na to czasu. Co nie znaczy, że ma rezygnować z przyjemności.

Tak, Chase ma ciało, które sprawiłoby jej przyjemność. Był mężczyzną w każdym calu, tak różnym od cichego, nękanego wątpliwościami Dylana, z jego nieustającą potrzebą potwierdzenia własnej wartości.

Chase stanowiłby świetną odmianę. Żadnych zobowiązań, jeśli w ogóle by w to wszedł. Pocałunek może się nie powtórzyć, a ona nie...

– Co? – zapytał nagle, rzucając jej krótkie spojrzenie, a ona zdała sobie

sprawę, że się na niego gapi.

No świetnie.

– To tylko kolacja – zapewniła go, albo siebie, czując, że się czerwieni, gdy zapaliło się zielone światło.

– Jeśli w życiu czegośkolwiek się nauczyłem, Vanesso, to tego, że nic nie jest takie proste, jakie się wydaje.

– No to trudno. – Vanessa skrzyżowała ramiona.

– Nie powiedziałem, że nie chcę przyjść

– Więc czego chcesz? – Westchnęła.

W ciemności trudno było zinterpretować jego minę.

– Chciałbym jutro zjeść z tobą kolację.

– Dobrze. – Kiwnęła głową, już nie mogąc się go doczekać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rano, robiąc pranie i odkurzając mieszkanie, nie mogła przestać myśleć o Chasie. Nawet krótkie zakupy z Erin i Heather nie pozwoliły jej o nim zapomnieć.

Ten pocałunek był taki... przytłaczający. Co to o niej mówi, że mu na to pozwoliła? Że jej się podobało?

Była naiwna i oderwana od rzeczywistości. Chase ożenił się ze swoją pracą, każda kobieta będzie na drugim miejscu. No i jeszcze ten jego brak zaufania.

A jednak kupił rękopis dla chorego dziecka.

Ta sprzeczność wymagała przemyślenia, lecz Vanessa odsunęła to na bok, położyła córeczki, by się przespały, a potem wzięła kartkę i zaczęła ją składać.

Przez kolejną godzinę, nim Erin i Heather się obudziły, była zaabsorbowana origami. Po lunchu i zabawie dziewczynki znów usnęły, a Vanessa została sama. Na myśl o minionym wieczorze robiło jej się gorąco. Spodziewając się dziś Chase'a, już się denerwowała.

Cóż, nic dziwnego, tłumaczyła sobie, porzucając papierowego łabędzia, by zająć się kolacją. Od lat nie była na randce, od dawna nie całowała się z mężczyzną.

W końcu cienie za oknem się wydłużyły, mieszkanie wypełnił zapach pieczonej jagnięciny, a Vanessa znów wróciła do origami. Dwie godziny później zadzwonił dzwonek do drzwi. Posadziwszy Heather w kojcu, z Erin na rękach Vanessa zeszła na dół.

Tym razem Chase był w džinsach, białej rozpiętej pod szyją koszuli i

niebieskim swetrze. W tym stroju mógłby równie dobrze być jej sąsiadem, a nie kimś, kto na co dzień obraca milionami. A jednak, zwłaszcza po minionym wieczorze, nie był jednym z wielu zwyczajnych mężczyzn.

Nagle Vanessa przypomniała sobie smak jego warg i ciepło oddechu. I powód, dla którego kazała mu się powstrzymać. Ktoś mógłby tam wejść. Ryzyko, by ktoś obcy naruszył prywatność jej domu, było znikome.

Nagle Erin coś zamruczała, przywołując ją do rzeczywistości.

– Przyniosłem wino, chociaż nie byłem pewny, czy pijesz. – Chase trzymał w dłoni butelkę.

– Od czasu do czasu – odparła. – Wejdź, proszę.

Wskazał głową na zirytowane dziecko.

– To Erin czy Heather?

– Erin. Zwykle to ona jest spokojna. – Ruszyła na górę.

Chase się zaśmiał. Vanessie zdawało się, że każdy jej krok brzmi zbyt głośno, a echo kroków było akompaniamentem przyprawiającego o zawrót głowy oczekiwania. Na co czekała, na kolejny pocałunek?

Nie. Nie takie wrażenie chciała zrobić na córkach.

Chase zamknął drzwi i zdjął płaszcz.

– Coś tu niezłe pachnie.

– Pieczeń jagnięca – rzekła przez ramię, idąc do Heather, która radośnie stuknęła w kojec. – Z warzywami i Chlebem. Mam nadzieję, że ci odpowiada?

Chase oparł ręce na kojcu i zajął do Heather.

– Jasne. Chcesz, żebym popilnował Erin?

Zamrugnęła zaskoczona, ale szybko to ukryła.

– Okej.

– Dorastałem wśród dzieci, trzymałem już dziecko na rękach. – Jego

uśmiech przyprawił ją o rumieniec.

– Proszę. – Podała mu Erin.

– Ma! Pa! – domagała się Heather z kojca.

– Papu będzie za chwilę, kochanie. – Vanessa pochyliła się nad córką z uśmiechem. – Okej?

– Kej.

Chase poszedł za Vanessą do kuchni, trzymając Erin na rękach. Erin emanowała ciepłem. Miała brązowe loki, jak jej siostra. Ale w przeciwieństwie do Heather, która siedziała zadowolona w kojcu, Erin mu się przypatrywała.

Kiedy wciągnął w płuca znajomy dziecięcy zapach, serce mu się ścisnęło. Wspomniał Mitcha i jego szaloną szczęśliwą rodzinę. I to, jak przyjęli Chase'a, nie osądzając go. Przez wiele miesięcy śmiertelnie bał się odrzucenia, bał się, że owdowiała matka Mitcha będzie go miała dosyć i w końcu go przegoni, więc świadomie przykładał się do pracy: zmywał, sprzątał, zajmował się młodszymi dziećmi. Po roku w końcu się uspokoił, choć cień lęku pozostał.

Nigdy go nie odrzucili. To Chase, po latach, ich odrzucił.

Pogłaskał miękkie włosy Erin, która wciąż na niego patrzyła. Miała oczy matki, odziedziczyła po niej skupione spojrzenie z nutką wyższości. Była też tak samo śliczna.

– Założę się, że wszystkich chłopców owiniesz sobie wokół palca – rzekł cicho, a Erin wsadziła piąstkę do buzi, szukając wzrokiem matki.

Vanessa wyjęła talerze z szafki.

– Ciesz się, że nie wrzeszczy.

– Och, cieszę się.

Vanessa się zaśmiała. Ich oczy się spotkały. Dunbar był idiotą. Przed

aukcją Chase trochę o nim czytał, lecz artykuły w prasie i w sieci dawały wypaczoną perspektywę, zależnie od tego, czy autor lubił czy nie książki pisarza. Ale jakim trzeba być człowiekiem, by porzucić ciężarną kobietę i ignorować własne dzieci?

– Jak będziesz tak na nią patrzył, zaczniesz płakać.

– Co?

– Strasznie zmarszczyłeś czoło, jakbyś myślał o czymś okropnym.

– Taa.

– Powiedz mi coś – podjęła po chwili.

– Tak? – Uśmiechnął się do Erin, ale ona nie dała się zauroczyć.

– Czemu się nie ożeniłeś? – Jego twarz stężała. – Masz trzydzieści dwa lata, jesteś bogaty, przystojny – mówiła. – Niewiarygodnie tolerancyjny, jeśli chodzi o dzieci.

– Nie jestem zainteresowany.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

– To nie jest konieczne, nie wspominając o tym, że pod względem finansowym to pole minowe. – Wzruszył ramionami. – Po co komplikować idealny związek?

– Mówisz tak jak moja siostra.

– Do szczęścia nie potrzeba świstka papieru. Jedno na dwa małżeństwa jest nieudane...

– Co za radosna myśl.

– To prawda, małżeństwo zmienia ludzi. Nieraz to widziałem.

– Małżeństwo twoich rodziców było nieudane?

– Tak. – Gdy na niego spojrzała, dodał: – Nie ma sensu z kimś być, jeśli to ci nie daje szczęścia. Czy Dunbar dał ci szczęście?

Przez moment się zastanawiała.

– Z mojej strony to chyba było uwielbienie i podziw. Potrafił być charyzmatyczny i dowcipny, prawdziwy czaruś, a jednocześnie miał bziaka na punkcie prywatności. Kiedy nie zajmował się promocją książek, odmawiał wywiadów czy pokazywania się publicznie. Nie lubił wychodzić z domu.

– To cię pewnie ograniczało. – Postawił wierzącą się Erin na podłodze i patrzył, jak dziewczynka rusza w stronę krzesła.

– Tak. – Vanessa zerknęła na Erin i przeniosła wzrok na Chase'a. – Ale musiałam też myśleć o pracy.

– To znaczy?

– Do Winchester Prep, elitarnej szkoły prywatnej, chodzą dzieci polityków, prawników, gwiazd filmowych i bankowców. Każdy nauczyciel podpisuje tajny kontrakt. Bogaci mieszkańcy Waszyngtonu śmiertelnie poważnie traktują edukację dzieci i zasady moralne ich nauczycieli.

– Szkoła nie pozwala nauczycielom z nikim się wiązać?

– Nie. Ale ciężarna i niezamężna nauczycielka spotkałaby się z wieloma pytaniami. W najlepszym razie otrzymałabym nagane, w najgorszym by mnie zwolnili. Ojciec wykorzystał znajomości, żeby załatwić mi tę pracę, więc sam rozumiesz. – Gdy skinął głową, otworzyła kolejną szafkę. – Wino?

– Jasne.

Otworzyła butelkę i napełniła dwa kieliszki.

– Nieźle sobie radzisz. – Wskazała na Erin, która atakowała teraz nogę Chase'a.

– Możesz mnie nazwać zaklinaczem dzieci.

Uśmiechnęła się.

– Masz młodsze rodzeństwo?

– Jestem jedynakiem. – Prychnął. – Moja matka z większą liczbą dzieci nie dałaby sobie rady.

- Ale masz doświadczenie z małymi dziećmi.
- Mój najlepszy przyjaciel Mitch miał dwie młodsze siostry i trzech braci. Więcej czasu spędzałem w ich domu niż w swoim.
- Duża rodzina. – Wzięła talerze z warzywami. – Widujesz ich?
- Nie. – Wskazał na wysokie krzeselka przy stole. – Posadzić Erin?
- Proszę, ja pójdę po Heather.

Niechętnie podrzucił jej kolejny fragment układanki, pomyślała Vanessa w drodze do pokoju. Jakim cudem zdołał się do kogoś zbliżyć, gdy był taki podejrzliwy?

- Chodź, kochanie. – Wyjęła Heather z kojca.
- Pomóc ci w czymś? – zapytał Chase.
- Gdybyś był tak dobry i nakrył do stołu...
- Już się robi.

Kiedy stawiał na stole talerze i sztuce, Vanessa wyjęła pieczeń z piekarnika. Zerkając przez ramię, widziała, jak Chase rozmawiał z dziewczynkami i uśmiechała się.

Ten facet jest wielką niespodzianką.

Jak zwykle posiłek zdominowały dziewczynki. Z rozbawieniem Chase przyglądał się, jak Vanessa je karmiła. Rozmowa przy stole zaczęła się od neutralnego tematu – pracy – kiedy Vanessa nie robiła błagalnych min do Erin i Heather. Gdy poczuli się swobodniej i Chase odrobinę przestał się kontrolować, Vanessa dojrzała prawdziwego człowieka, mężczyznę o imponującej wiedzy na temat filmu i muzyki, zdumiewającej zdolności do liczb i wytrwale dążącego do sukcesu.

Człowieka, który niezależnie od tej rozmowy nadal pozostawał wielką tajemnicą.

Zerknęła na Chase'a, podając Heather ostatnią łyżeczkę. puree z jabłka.

Jeżeli traktował tę wizytę jako test, miała nadzieję, że go zdała. Nagle zrozumiała, że zależy jej na jego opinii. A przecież nie powinno, przecież był bogaczem, którego w normalnych okolicznościach by nie poznała. Mimo to zdobył jej zaufanie, sprawił, że się uśmiechała, stał się dla niej ważny. A także, nie zapominajmy, rozbudził w niej pożądanie.

– Co cię skłoniło do wyboru kariery? – zapytała, wycierając krzeselko Erin.

Chase wkładał naczynia do zmywarki, a ona z przyjemnością patrzyła na jego szerokie ramiona.

– Pieniądze. – Zamknął zmywarkę i odwrócił się. – Chciałem zarabiać dużo pieniędzy.

Erin głośno beknęła, a oni się zaśmiali.

– Grzeczna dziewczynka – rzekła Vanessa i znów zwróciła się do Chase'a. – Twoja rodzina... nie była zbyt zamożna?

– Och, niczego mi nie brakowało. – Widząc jej zmieszaną minę, wyjaśnił: – Ojciec był drobnym lokalnym celebrytą. Posiadał największy sklep z łózkami w okręgu i reklamował się w lokalnej telewizji.

– Brzmi to interesująco.

– Tak, to było coś.

Kiedy popatrzyła na niego zmieszana, dodał:

– Jego głośne, pełne sztucznych uśmiechów reklamy nie przysporzyły mi popularności w szkole.

– Aha. – Vanessa się skrzywiła. – To niedobrze, co?

– „Pozwól mi zabrać cię do łóżka” – huknął z przesadnym teksaskim akcentem.

– Słucham?

– To było jego hasło reklamowe. Szalony Max Harrington z Łóżek

Szalonego Maxa. To był koszmar. – Patrzył na nią z nieczytelną miną, a ona właśnie poznała kolejny fragment układanki. Potem zmienił temat: – Zajmujesz się origami?

Na jej pytające spojrzenie wskazał na półkę.

– Zauważyłem stertę papieru i dwie nowe figurki. Ptak i niedźwiedź?

– Koala i kukabura. – Uśmiechnęła się. – Nauczyła mnie tego ostatnia gosposia rodziców. To mój twórczy wypoczynek po dniu z niesfornymi dziećmi.

– Jesteś dobra. To wymaga mnóstwa cierpliwości.

– I zręcznych palców. – Wsadziła Erin do kojca. – Szycie ani szydełkowanie mnie nie pociągało, moje zdolności muzyczne są średnie, nie potrafię pisać ani malować, więc zajęłam się origami. – Zaczęła wycierać krzeselko Heather, a potem jej buzię.

Chase trzymał ręce w kieszeniach spodni, stał oparty o blat i wyglądał tak bardzo na miejscu, że Vanessa poczuła nagłą chęć, by go dotknąć.

Wyjęła Heather z krzeselka i przycisnęła do niej policzek. Hormony, to tylko hormony.

– A ty co robisz, jak nie kupujesz drogich rękopisów? – spytała, kładąc dziewczynkę na podłodze.

– Pracuję.

– Ale poza pracą?

– Nic. – Prychnął z rozbawieniem.

– Nie odpoczywasz?

– Biegam – odparł po chwili namysłu.

– Dla przyjemności czy...?

– Brałem udział w dwóch półmaratonach, kiedy znalazłem czas.

Zbieram różne rzeczy: obrazy, rzeźby, książki.

– Książki? – Vanessa spojrzała na Heather, która stuknęła w magnes na lodówce.

– Pierwsze wydania to dobra inwestycja. Ale czytam dla przyjemności.

– Sądziłabym, że nie masz na to czasu.

– To zdumiewające, ile czasu marnuje się na lotniskach. Lubię książki, odkąd nauczyłem się czytać. Trzeba znaleźć czas na rzeczy, które sprawiają nam przyjemność.

Przez moment mu się przyglądała, potem potrząsnęła z westchnieniem głową.

– Jesteś inny, niż myślałam.

– A co myślałaś?

– Że jesteś arogancki, zarozumiały, zachłanny na pieniądze.

Chase się uśmiechnął, patrząc jej w oczy, aż zrobiło jej się gorąco.

– Ty też jesteś inna, niż myślałem.

– A jaka miałam być? – Uniosła brwi.

– Zepsuta nadęta księżniczka.

Jego uśmiech trochę złagodził ból. Naprawdę tak ją postrzegał?

– Mam fundusz powierniczy – przypomniała mu.

– I bmw od tatusia.

– Och, wszystko zepsułeś. – Skrzywiła się i wzięła Heather na rękę.

– Przepraszam.

– Proszę. – Ruszyła do kojca i pochyliła się, by wyjąć Erin. – Pora na kąpiel.

Kiedy pomyślała, że dla Chase'a to idealny pretekst, by wyjść, znów ją zaskoczył.

– Zrobię kawę. Jaką pijesz?

– Nie musisz zostawać.

– Czy mam wobec tego wyjść?

– Nie, ja... To zabrzmiało nieuprzejmie, co? Miałam na myśli, że to nudne, więc jeśli chcesz już iść...

– Zapewniam cię, że się nie nudzę. To co, jaka kawa?

– Z mlekiem i bez cukru.

– Okej.

Vanessa wykapała dziewczynki w rekordowym tempie, przebrała je w piżamki i wróciła do pokoju, kiedy poczuła cudowny aromat świeżej kawy.

Chase wskazał na filiżanki na stole.

– Gotowe. – Automatycznie przeniósł wzrok na Erin, która dreptała w stronę mebli. – Dobrze, że masz narożne ochraniacze. Błat jest na niebezpiecznej wysokości, mogłyby sobie zrobić krzywdę.

– Heather już się to zdarzyło. Raz mi wystarczył.

Postawiła Heather w kojcu i uśmiechnęła się, kiedy dziewczynka wzięła do ręki zabawkę i usiadła.

– Gdybym jej pozwoliła, spędziłaby tu cały dzień – rzekła, kręcąc głową. – Uwielbia kojec.

– Pewnie to kwestia bezpieczeństwa.

Vanessa podniosła wzrok z zaciekawieniem.

– Co masz na myśli?

– Zamknięta ogrodzona przestrzeń. Czuje się tam bezpiecznie.

Kiedy patrzyła na niego w milczeniu, Chase miał ochotę się kopnąć. Nie musi dzielić się z nią bezużytecznymi faktami tylko dlatego, że ma ich pełną głowę. Miał jednak poczucie, że teraz mógłby jej powiedzieć dosłownie wszystko, a ona wysłuchałaby go bez uprzedzeń. W przeciwieństwie do minionego wieczoru, kiedy sam fakt jej obecności sprawiał, że pocily mu się dłonie.

I ten pocałunek...

Kto by potrafił zignorować dotyk jej warg, pomruk rozkoszy i obietnicę tego, co mogliby przeżyć, gdyby znaleźli się sami.

– Masz rację – powiedziała nagle.

– Słucham?

– Mówię o kojcu. Kiedy dziecko po czterdziestu tygodniach w brzuchu matki przychodzi na świat, znajduje się nagle w nieogarnionej przestrzeni. Musi do tego przywyknąć.

Chase kiwał głową, przenosząc wzrok na Erin, która szła wzdłuż kanapy. Gdy do niego dotarła, chwyciła się jego nogi i wielkimi oczami spojrzała mu prosto w twarz.

– Opa.

– Skoro tak ładnie prosisz. – Uśmiechnął się.

Erin uniosła ręce, a on ją podniósł. Kiedy usadowiła się na kolanach Chase'a, w pokoju zaległa cisza.

Miła cisza, nawet bardziej niż miła. To było coś... nie umiał tego nazwać. Odprężająca? Uspokajająca?

Vanessa leżała teraz na brzuchu na podłodze i przez balustradę kojca laskotała Heather. Obie się przy tym śmiały. Dekolt Vanessy odsłonił nieco piersi, więc Chase odwrócił wzrok, ale szybko znów na nią spojrzał.

Widok był zbyt kuszący.

Popatrzył na Erin i uśmiechnął się szerzej.

– Vanesso, zobacz – powiedział cicho.

Vanessa się obejrzała, a Chase przez moment poczuł jakieś ciepło, coś podniecającego i nieoczekiwanego.

Erin zasnęła na jego kolanach. Vanessa nigdy nie widziała czegoś tak uroczego: Chase z głupim zażenowanym uśmiechem i Erin w śpiochach z

wizerunkiem Misia Puchatka, z lekko rozchyłonymi wargami, cicho pochrapująca.

- Cudne – powiedziała wreszcie.
- Mam ją położyć w łóżeczku?
- Jeśli możesz.

Chase ostrożnie wstał. Z mieszanymi uczuciami Vanessa odprowadzała go wzrokiem, po czym wzięła na ręce Heather i ruszyła za nim.

– Dzięki – rzekła. Skupiła się na Heather, by nie myśleć o scenie, której właśnie była świadkiem, nie wyobrażać sobie nic więcej, choć serce zaczęło jej niepokojąco walić.

Wciąż widywała ojców z dziećmi. Za każdym razem serce jej się ścisnęło, częściowo z radości, częściowo z żalu. Ale Chase z Erin... ten widok kompletnie ją rozbroił. w karby rozszalałe myśli. Skupiła się na Heather i kołysance, którą jej nuciła. Dziesięć minut później Heather spała.

Poczuła dziwną tęsknotę, więc musiała szybko wziąć a Vanessa powoli szła do pokoju. Ze zdziwieniem zobaczyła Chase'a w przedpokoju, ubranego w płaszcz.

- Wychodzisz?
- Wczesnie rano mam samolot.
- Okej. – Nie poprosi go, by został. Mowy nie ma. Otworzyła drzwi.

Do mieszkania wpadło zimne powietrze, a kiedy schodzili na dół, Vanessa drżała. Chase otworzył drzwi frontowe i odwrócił się do niej.

- Dziękuję za kolację, dawno już tak smacznie nie jadłem.
- Cała przyjemność po mojej stronie. Dziewczynki cię polubiły.
- Są śliczne. Bardzo – szukał słowa – ciche.
- Och, czasami od ich krzyku ściany się trzęsą. Szczęśliwie mam wyrozumiałych sąsiadów.

Chase się uśmiechnął, a Vanessa splótła ramiona na piersi, walcząc z gorącem, które ją zalało.

– Byłbyś świetnym ojcem.

– Dobranoc. – Pochylił się i pocałował ją w policzek.

Och, tylko muśnięcie warg. Jej rozczerowanie musiało być widoczne, bo Chase znowu się uśmiechnął, a potem otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz ostatecznie zrezygnował.

– Chase... – rzekła niemal błagalnie. Nie miała czasu tego naprawić, bo zaraz potem Chase pochylił głowę i naprawdę ją pocałował.

O tak, to było cudowne. Znowu zabrakło jej tchu, jej lerce przyspieszyło. Zamknęła oczy. Zimne powietrze i zewnątrz przyprawiło ją o gęsią skórę, zapach Chase'a drażnił zmysły. Gdy Chase pocałował ją goręcej, ich oddechy się połączyły. Vanessa chciała, by to się nie skończyło, by choć na chwilę o wszystkim zapomnieć. Ale kiedy już ogarnęła ją gorączka, Chase delikatnie się odsunął. Pustkę wypełniło chłodne powietrze, które kazało jej otworzyć oczy.

– Dobranoc, Vanesso – powtórzył Chase.

– Chcesz... – Wejść na górę i zostać?

Rozpaczliwie pragnęła to powiedzieć, ale była matką, a wychowywanie dzieci wymaga rutyny, pewnych zasad oraz granic. Choć pożądała Chase'a, nie złamie tych zasad.

– Muszę iść, zadzwonię – dodał Chase.

– Okej.

Ostre powietrze było jak policzek, jak przebudzenie do rzeczywistości. Chase nie zadzwoni. Po powrocie do Nowego Jorku nie będzie miał powodu, by się z nią kontaktować. Poznał już odpowiedzi na swoje pytania.

Odprowadzała go wzrokiem. Gdy znalazł się w świetle latarni, obejrzał

się z uśmiechem.

Może to dobrze, że nie został. Miała okropne uczucie, że nie chciałyby go wypuścić. A instynkt jej podpowiadał, że w końcu i tak by odszedł. W uszach dźwięczały jej raniące słowa ojca jak zwiastuny złych wieści. Mężczyźni w rodzaju Chase'a chcą takich kobiet, jaką kiedyś była. Ale to już nie wróci.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ponad dziewięć tysięcy metrów nad ziemią, dwadzieścia minut przed lądowaniem w Atlancie, Chase w końcu oderwał wzrok od raportów z giełdy na iPadzie i wyrztał przez okno. Powietrze było przejrzyste, poranne słońce oślepiało. Na kilka sekund zmrużył oczy, po czym z westchnieniem zaciągnął żaluzję.

Dziwna tęsknota, która minionego wieczoru go nie odstępowała, nie ustała. Był zdezorientowany. Nie lubił tego stanu. W teczce, zapakowany w specjalny papier i pudełko, leżał rękopis. Mimo zagubienia Chase lekko się uśmiechnął. Sam zaniemówi, gdy Chase w końcu pokaże mu niespodziankę, o której napomykał.

Od aukcji czekał na te dni z Mitchem i Samem. To było uczucie słodko-gorzkie, chciał znów zobaczyć Sama, a przy tym miał świadomość, że ilekroć go widział, Sam był o krok bliżej.

Zmarszczył czoło. Musi być silny. Tu nie chodzi o niego, ale o Sama i jego pragnienia. Śmiertelnie chory dziewięcioletek nie potrzebuje łez, żmartwień ani lęku. Potrzebuje siły, ludzi, którzy mu powiedzą, że wszystko jest w porządku. Potrzebuje nadziei, nawet daremnej.

Chase miał to w teczce. To był jego cel, a nie obsesyjne myślenie o niezrozumiałych emocjach i pożądanym wywołanym przez Vanessę Partridge.

Podobała mu się, ale nie ma w tym nic dziwnego. Jest atrakcyjna. Gdy usłyszał jej łagodny głos, rozpoznał tę piosenkę i nie był w stanie stamtąd wyjść, musiał ją pocałować. Dureń. Przecież nie chce się wiązać.

Wysiadł z samolotu, odebrał bagaż i godzinę jechał na północ na rancho Mac–D. W głowie wciąż miał mętlik.

– On śpi – oznajmił Mitch, kiedy otworzył mu drzwi i się uścisnęli. – Teraz głównie śpi. Przestał się interesować książkami, telewizją, Playstation. Nie musiałeś mu tego kupować.

– Chciałem. – Chase szedł za Mitchem do pokoju gościnnego. – Nigdy nie mieliśmy czegoś takiego, jak byliśmy w wieku Sama. Twojej mamy nie było na to stać, a ja...

– Tak. – Mitch skrzywił się i otworzył drzwi. – Twoi rodzice byli zbyt zajęci swoimi sprawami.

Chase położył dłoń na jego ramieniu.

– Mam coś, co go zainteresuje.

– Co to?

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o ostatniej książce Dunbara?

– Kiedy powiedział, że nie zdaży jej przeczytać? – Mitch na moment zamknął oczy. – Mało serce mi nie pękło.

– Mam ją.

– Co, książkę? Ma wyjść dopiero w przyszłym roku.

– Mam rękopis.

– Masz... – Mitch ściągnął brwi. – Skąd?

– Człowieku, zacznij oglądać wiadomości. – Chase rzucił bagaż na łóżko i otworzył torbę. – Rękopis wystawiono na aukcji w zeszłym tygodniu, kupiłem go.

– Kupiłeś – powtórzył Mitch, patrząc, jak Chase wyciąga z torby pudełko. – Tak po prostu. Ile zapłaciłeś?

Chase się uśmiechnął, ostrożnie odpakowując paczkę.

– Więcej niż za gazetę, mniej niż za rezydencję.

Mitch wsunął palce w zmierzwione włosy.

– Naprawdę nie musisz mu wciąż czegoś kupować. Nie, posłuchaj –

dodał, gdy Chase chciał się wtrącić – to wiele znaczy. Najważniejsze, że tu jesteś. Nawet nie wiesz, jaki jestem ci wdzięczny, że ostatnie pół roku Sam spędził poza szpitalem, we własnym domu. Kupiłeś cały sprzęt, płacisz za badania, pielęgniarkę. Olivia jest wspaniała – dodał. – Do diabła, sprowadziłeś też Toma, który gotuje...

Chase uniósł rękę.

– Muszę ci przerwać, bo wiem, do czego zmierzasz. Chcę to robić i stać mnie na to. Od gimnazjum jesteśmy najlepszymi kumplami. Jestem ojcem chrzestnym Sama. Przez lata nic nie zrobiłem, żeby ci pomóc, więc proszę, pozwól mi teraz coś zrobić.

Mitch kręcił głową.

– Już ci mówiłem, nic nie mógłbyś zrobić.

– Mogłem oddzwonić.

– Byłeś w środku całej tej afery z wykorzystywaniem w transakcjach poufnych informacji. Nie – rzekł stanowczo Mitch. – Rozumiem cię. Coś takiego może na wiele miesięcy schrzanić życie.

Chase milczał, dawne rozczarowanie było już gorzkim wspomnieniem. Otrzymał od życia nauczkę: źle ulokował zaufanie, jego dawny szef i mentor okazał się oszustem. Westchnął, rzucił paczkę na łóżko i rozpiął kołnierzyk.

– Chodzi o to, żeby Sam był szczęśliwy, a nie o moje poczucie winy. A wiem, że to go uszczęśliwi. – Chase się uśmiechnął. – To może wypijemy piwo i powiesz mi w skrócie, co się tu działo w waszym cichym zakątku?

Mitch zaśmiał się. Robił to teraz tak rzadko, że Chase z przyjemnością tego słuchał.

– Cichym zakątku? Dziesięć tysięcy sztuk bydła... Ale nie mów, że cię nie uprzedzałem...

Kiedy w poniedziałek wieczór zadzwonił telefon, Vanessa poderwała

się sprzed telewizora.

Dzwonił Chase. Omal nie upuściła słuchawki. We wtorek znów zadzwonił. Potem następnego wieczoru. W czwartek oczekiwała telefonu z dzieciinną radością, co nigdy jej się nie zdarzało.

Z początku mówili o pracy, filmach, książkach i miejscach, które odwiedzali. Vanessa z rodziną jeździła na narty do Kolorado i na Hawaje na Boże Narodzenie. Chase opowiadał o swoich podróżach po Teksasie, Arizonie, Nevadzie. Stopniowo przeszli do bardziej osobistych tematów – co lubią, czego nie lubią, jakie mają wspomnienia z dzieciństwa i jakie plany na przyszłość. Jednak Chase unikał odpowiedzi na niektóre z pytań, co tylko wzmacniało jej determinację, by je poznać.

– Powiedz mi coś o sobie – zaczęła, siadając na kanapie z filiżanką kawy.

– Dostałem dzisiaj nowy obraz.

– Jaki? – Nie o to jej chodziło.

– Gainsborough. Należał do kolekcji Cullena.

– Tej, która była na aukcji w Waverly s?

– Tak. Bardzo mały, ale bardzo drogi portret.

– Lubisz Gainsborough?

– Cóż, to inwestycja, więc...

– Kupujesz czasem coś, czego nie traktujesz jak inwestycję?

Znajomy śmiech zabrzmiał w jej uchu jak pieszczota.

– Jedzenie, ubrania.

– Okej, więc... powiedz coś jeszcze o sobie.

– Na przykład?

– Na przykład... całe życie mieszkałeś w Teksasie?

Zapadła cisza, ciut za długa.

– Do studiów.

– Nie masz akcentu.

– Nie, proszę pani – powiedział z akcentem, wywołując jej uśmiech. – Ciężko nad tym pracowałem.

– Po co? Jest czarujący. W stylu Matthew McConaugheya.

– Mnie raczej przeszkadzał.

– Na pewno dziewczyny w college'u za tym szalały – drażniła się z nim, zerkając na ekran telewizora.

– Niezupełnie – odparł po chwili.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Wiesz, ja nie imprezowałem w każdy weekend, nie miałem tuzina dziewczyn i nie skończyłem studiów dzięki osobistemu czarowi, stypendium sportowemu i kiepskim żartom. – Czyżby usłyszała w jego głosie niesmak?

– Ja zawsze uczyłam się na ostatnią chwilę. Nie wiem, jak zrobiłam dyplom.

– Mówi dziewczyna, która dostała pracę w Winchester Prep.

– Mieli setki podań. Jestem pewna, że wpływy ojca dały mi niesprawiedliwą przewagę – odparła. – Ale nie mówmy o nim.

– Okej. Jaka u was pogoda?

Vanessa zaśmiała się.

– Gładko pan zmienia temat, panie Harrington.

– To jeden z moich talentów.

– Wielu, co?

– Uhm.

– Na przykład?

– Potrafię wymienić ostatnich trzydziestu zdobywców Oscara w kategorii najlepszy reżyser.

– Przydaje się w grach. Co jeszcze?

– Co masz na myśli? – spytał jakimś innym tonem.

Vanessa zamknęła oczy, zaciskając uda. Skąd to nagłe podniecenie?

– Na przykład... – Zerknęła na ekran. – Ojej.

– Co?

– W wiadomościach znów mówią o Waverly s. – Chwyła pilota i włączyła dźwięk. – Biedna Ann.

– Jesteście z sobą blisko – zauważył.

– Dość blisko. Juliet jest z nią w kontakcie. Naprawdę lubię Ann, jest inteligentna, twarda, nie plotkuje i jest lojalna wobec przyjaciół. Ciężko pracowała na swoją pozycję.

– A po drodze zrobiła sobie paru wrogów.

– Kto ich nie ma? Gdyby szefem Waverly s był mężczyzna, prasa nie byłaby tak brutalna.

– Pewnie masz rację.

– Kobiety wciąż są oceniane na podstawie wyglądu i sposobu bycia. Kiedy mężczyzna jest twardy, jest asertywny. Twarda kobieta to suka. Nikt nigdy nie każe mężczyźnie wybierać między karierą i małżeństwem. – Zrobiła pauzę. – Wybacz.

– Masz rację.

– Jesteś tylko uprzejmy.

– Vanesso – rzekł z uśmiechem w głosie – powinnaś już wiedzieć, że nie jestem tylko uprzejmy.

– Ja... nie wiem.

– Czego?

– Trudno cię rozgryźć.

– Nie mogę na to pozwolić.

– W interesach? Czy także w życiu?

Cisza. Vanessa ścisnęła telefon. Odpowie czy znów się wywinie?

– I tu, i tu. Vanesso?

– Tak?

– Chyba zadajesz zbyt osobiste pytania.

– Tak? – Położyła się i skrzyżowała nogi na oparciu.

– Wiesz, że tak. Pozwól, że ja o coś spytam.

– Okej – odparła z lekkim niepokojem.

– Jakich perfum używasz?

– Słucham? – Zamrugała.

– Pachniesz wanilią i jakby pudrem. Nie wiem, co to jest i do szafu mnie to doprowadza.

Ona go doprowadza do szafu. Jej oddech przyspieszył, w ciszy słyszała tylko swoje serce. Myślał o niej.

– Moja odżywka do włosów pachnie wanilią – odparła w końcu. – Ten drugi zapach to krem na odparzenia dla niemowląt.

– Ciekawe. Vanesso?

– Mm?

– Co robisz w weekend?

– To co zwykle, sprzątanie, mycie, gotowanie, a ty?

– Może przyjechałabyś do Georgii?

– Co?

Kolejna pauza, długie sekundy, podczas których Vanessa próbowała rozplatać nawinięte na palce włosy.

– Do Georgii? Czemu miałabym... Co jest w Georgii?

– Ja. I mój chrzestny syn, Sam.

– Jesteś w Georgii? Chcesz, żebym poznała twojego chrześniaka?

– Tak, ma białaczkę, nie wyjdzie z tego. Obiecałem, że przeczytam mu ostatnią powieść Dunbara.

W głowie miała kilka odpowiedzi, ale wszystkie brzmiały jak kiepska wymówka.

– Sam jest tym dzieckiem, które ma marzenie.

– Tak.

Czekała, wstrzymując oddech, aż Chase powie coś więcej. Wreszcie podjął:

– Chciałbym, żebyśmy przeczytali mu ją razem. Jeśli chcesz.

To była bardzo ważna sprawa. Bardzo poważna. Jak długo się zastanawiał, czy włączyć ją do swojego niewielkiego prywatnego świata? Nastąpił postęp, ale to też znaczyło, że na horyzoncie był związek. Nie wiedziała, czy będzie w tym dobra, bo jej priorytetem zawsze pozostaną dziewczynki.

– Chase, nie stać mnie...

– Zajmę się tym. Jutro rano jest bezpośredni lot, będziesz tu za dwie godziny. W niedzielę wieczorem możesz wrócić.

Vanessa pamiętała to uczucie, kiedy bierzesz telefon albo otwierasz stronę w sieci i kupujesz, co chcesz. Przez sekundę poczuła głupią tęsknotę za tamtym życiem, ale szybko ją stłumiła.

– Nie jestem pewna, czy mogę.

– Rozumiem – odparł po chwili.

– Chase, ja nie...

– W porządku. Nie musisz.

Nie musiała. Ale rozumiała, ile to dla niego znaczy.

– Nie, chcę to zrobić. Pozwól, że wykonam parę telefonów.

– Jesteś pewna?

– Tak, zadzwoń za dziesięć minut.

Rozłączyła się i wybrała numer siostry.

– Ness! Właśnie o tobie mówiliśmy.

– My? – Vanessa ściągnęła brwi.

– Och, mama, tata i jacyś ich klienci.

– Posłuchaj, kiedy wracasz do LA?

– W następną sobotę, czemu pytasz?

Vanessa przygryzła wargę.

– Miałabyś ochotę spędzić trochę czasu ze swoimi siostrzenicami?

Chase się rozłączył i tkwił nieruchomo z telefonem w ręce, patrząc w noc z okna tarasu. To przyjdzie lada moment: ucisk w żołądku, pulsujący ból głowy, pot. Jego ciało było dość precyzyjnym systemem ostrzegawczym, a on przywykł słuchać jego sygnałów, ufał swoim instyktom, gdy rozum go zawodził.

Tym razem jednak nic takiego się nie stało. Odczekał jeszcze dziesięć minut, nim wreszcie odłożył telefon na biurko. Podjął słuszną decyzję.

Mitch prowadził ranczo, radził sobie z chorobą Sama i odejściem Jess. Mimo tylu nieszczęść pozostał silny. Taką siłę Chase wyczuwał w Vanessie. Na samą myśl o czytaniu Samowi książki ze świadomością, że to początek końca, zalewała go fala smutku.

Czy prosząc Vanesę, by złagodziła ten smutek, był egoistą? Przez ostatnie dni, gdy jej fizyczność nie odwracała jego uwagi, skupił się na ich rozmowach. Vanessa była nie tylko inteligentna, ale także, ku jego zdumieniu, miała poczucie humoru. Rozmawiając z nią raz czy dwa, ujrzał nawet w szklanych drzwiach swoją uśmiechniętą twarz. Dość szybko po zakończeniu rozmowy robił się rozdrażniony i przez cały następny dzień jak dzieciak czekał na wieczorną pogawędkę.

Zaczynali od zwykłych codziennych spraw, ale potem zbaczali z kursu i wkraczali na niezbadane terytorium.

Chase nie potrafił flirtować. Jako nastolatek się wstydził. Później kobiety nie miały nic przeciw jasnemu wyrażaniu pragnień. Szczerze mówiąc, lubił takie kobiety, ale to było co innego. Rozmawiał z Vanessą, a jednocześnie cały czas czuł podniecenie i serce mu waliło.

Włożył ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach.

Za pozwoleniem Mitcha zaprosił Vanessę nie tylko na rancho, ale do swojego życia. Znieruchomiał i zacisnął powieki, ale poczuł tylko nerwowe oczekiwanie.

Chciał znów zobaczyć Vanessę. Tak bardzo, że go to zmusiło do działania nie w jego stylu. Poza tym Dunbar najwyraźniej poprawił część tekstu z myślą o Erin i Heather. Umożliwienie Vanessie przeczytania książki, nim ta pojawi się w księgarni, było słuszną decyzją.

Chase zawsze robił to, co należy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Mogłaś przywieźć dziewczynki – powiedział Chase po raz trzeci, odkąd odebrał ją z lotniska.

– Nie sądziłam, że to będzie właściwe.

– Masz rację – przyznał, zaciskając palce na kierownicy, gdy jechali na północ po dziurawej asfaltowej drodze.

– Siostra chciała spędzić z nimi trochę czasu. Zawsze chętnie pomaga, kiedy trzeba. – Wyjrzała przez okno na krzewy i drewniane ogrodzenia. – Nigdy nie widziałam prawdziwego rancza.

– Nawet w Kolorado?

– Jeździliśmy w zimie do Breckenridge, kurortu narciarskiego – przypomniała mu.

– Już widać dom.

Duży drewniany znak na podejździe oznajmiał, że przyjechali na ranczo Mac– D. Kiedy skręcili, po obu stronach drogi pojawiły się ogrodzenia i wreszcie, na końcu długiego podjazdu, zobaczyli dom. Był to piętrowy ceglany budynek z gankiem, dużymi oknami na parterze i podniszczonym zielonym dachem. Za domem widać było kolejne ogrodzenia, stodoły i stajnie, duży samochód ciężarowy i krowy.

Gdy się zatrzymali, z pobliskiej szopy wyszedł mężczyzna. Szedł długim sprężystym krokiem, który pasował do jego szerokich ramion i szczupłego ciała. Jak prawdziwy kowboj miał na głowie starego stetsona, był w koszuli w kratę, wypłowiałych dżinsach i zakurzonych roboczych butach.

– Mitch, poznaj Vanessę Partridge. Vanesso, to Mitch ell O’Connor.

Mitch był niższy od Chase’a i opalony. Zdjął kapelusz wytarł rękę w

spodnie i wyciągnął ją z uśmiechem.

– Miło mi panią poznać.

– Mówmy sobie po imieniu. Dziękuję, że zgodziłeś się mnie przyjąć.

– Nie ma sprawy. – Uderzył kapeluszem w udo. Mamy duży dom. Sam zawsze cieszy się z gości.

– Jak on się ma? – spytała z wahaniem.

– Och, bez zmian. – Uśmiech Mitcha znikł. – Chase pokaże ci pokój.

Przyjdę, jak się tu uwinę.

– Dobrze – odparła z uśmiechem.

Chase wyjął z samochodu jej bagaż.

W pokoju dziennym, czystym i uporządkowanym z jasnoniebieskimi ścianami, nie było wiele mebli. Otwarta na pokój kuchnia mieściła mnóstwo blatów, dużą kuchenkę i równie dużą lodówkę.

– Twój pokój jest na lewo. – Chase wskazał długi korytarz. – Mój jest obok.

– A Sama?

– Po drugiej stronie domu. Tam też jest pokój Olivii jego pielęgniarki, i Mitcha. Łazienka jest tu. I pralnia.

Gdy weszli do jej pokoju, Chase postawił bagaż na podłodze. – Spotkamy się w kuchni.

Vanessa rozejrzała się – idealnie zasłane podwójne łóżko, nieduża biblioteczka, biurko i przesuwane drzwi na ganek. Gdy się odwróciła, Chase wciąż stał w drzwiach.

– Dziękuję – rzekł cicho.

– Nie ma za co. Chase, ja...

– Nie musisz nic mówić.

Na końcu języka miała tysiące pytań, choć była przekonana, że to nie

pora ani miejsce na wyrażanie swoich lęków. Powiedziała więc tylko:

– Okej – i pozwoliła mu odejść. Na razie.

Rozpakowała się i ruszyła do kuchni. Chase przygotował duży dzbanek mrożonej herbaty i napełniał wodą stary ekspres do kawy, kiedy do kuchni wszedł Mitch.

Chase podniósł wzrok.

– Myślałem, że dzisiaj ma być Tom?

– Przyjeżdża dwa razy w tygodniu.

– Aleja...

– Chase, nie potrzebuję kucharza. Olivia przygotowuje posiłki dla Sama.

– Gdzie ona teraz jest?

– Pojechała do miasta po zakupy.

Chase chwilę pomyślał i podjął:

– Jeśli chodzi o Toma...

– Nie ma sensu, żebyś tracił na to pieniądze – przerwał mu Mitch. – Zresztą – rzucił kapelusz na porysowany kuchenny stół – Tom zamraza tyle jedzenia, że wystarcza do jego kolejnego przyjazdu.

Po tych słowach Mitch ruszył do holu. Jego ciężkie buty stuknęły na drewnianej podłodze. Skrzypnęły drzwi, a potem odezwał się przesadnie radosny głos:

– Cześć, jak się masz? Poznałeś już przyjaciółkę Chase’a?

– Chodź – powiedział Chase do Vanessy.

Nie wiedziała, czego się spodziewać. Sterylnego pokoju, być może z kroplówkami i sprzętem medycznym? Tak, było tam trochę sprzętów medycznych, no i pokój był idealnie czysty. Ale był to też pokój dziewięcioletniego chłopca, który lubi piłkę nożną, Charliego Jacka i sztuki

walki. Ściany oblepione były plakatami i fotokopiami okładek książek Dunbara. Na półce nad biurkiem widniały rysunki znanych scen: mityczny podmorski świat, który młody Charlie Jack badał w pierwszej części, ostatnia bitwa ze złym Skulkiem z końca drugiego tomu. Nawet zamek Skulka z książniczką, którą Charlie uratował w części trzeciej. Vanessa przeniosła wzrok na łóżko i musiała się bardzo starać, by się nie rozplakać.

– Cześć. – Uśmiechnęła się do bladego łysego chłopca, który w niebieskiej flanelowej pościeli wyglądał krucho, a cerę miał tak przezroczystą, że było przez nią widać żyłki. – Ty pewnie jesteś Sam.

– Te rurki mnie zdradziły, co?

Vanessa spojrzała na Mitcha.

– Nie męcz Vanessy. – Mitch czule pogłaskał chłopca. – Jest gościem Chase'a.

– Jest twoją dziewczyną? – zapytał Sam.

Chase popatrzył jej pytająco w oczy, a Vanessa odparła:

– Tylko znajomą.

– Aha. Też jesteś z Nowego Jorku?

– Z Waszyngtonu.

Twarz Sama pojaśniała.

– Tam jest Biblioteka Kongresu. Uwielbiam biblioteki. Babcia pracowała kiedyś w bibliotece okręgu Jasper, gdzie tatuś się urodził.

– Tatuś urodził się w bibliotece?

– Nie, no co ty. – Sam się uśmiechnął.

Vanessa przyciągnęła krzesło i usiadła obok łóżka.

– Co najbardziej lubisz w bibliotekach?

– Książki oczywiście. Tam jest dużo książek. I jest cicho...

Chase i Mitch zostawili ich i wrócili do kuchni.

– Więc – zaczął Mitch, kiedy nalali kawę do kubków – znalazłeś sobie perfekcyjną kobietę.

– Czemu uważasz, że jest perfekcyjna?

– Och, nie wiem, skóra, strój, sposób, w jaki się porusza. – Mitch wypił łyk kawy.

– Nie jest taka. – Chase kręcił głową. – Pracuje w przedszkolu. Jest samotną matką.

– Co z tego? Ma bogatych rodziców i po dyplomie tatuś sprezentował jej samochód.

Chase się skrzywił. Co jest z Mitchem?

– Jej rodzice są adwokatami z Waszyngtonu, ale ona nie ma z tym nic wspólnego. Jest inna... Miła, zabawna, pełna współczucia. Jej córki są najśliczniejszymi dziećmi, jakie znam, a ona jest dobrą matką. Człowieku, jej pieczeń jagnięca rozpływa się w ustach. – Urwał na widok głupiego uśmiechu Mitcha. – Żartujesz sobie ze mnie...

– Podoba ci się.

– Tak.

– Chase lubi Vanesę – powiedział śpiewnie Mitch.

– Ile ty masz lat? Dwanaście?

– Chase chce pocałować Vanesę!

Kiedy Chase się zamachnął, Mitch zrobił unik.

– Chase i Vanessa siedzą na drzewie!

– Zawsze byłeś przygłupem, O'Connor. – Chase się poddał, oparł o blat i zabijał przyjaciela wzrokiem.

– Chce ją pocałować!

– Jakim cudem rodzina z tobą wytrzymuje?

– Sam mówi, że jest zmęczony.

Na głos Vanessy, która stała w drzwiach z zatroskaną miną, mężczyźni się odwrócili.

– Łatwo się męczy – uspokoił ją Mitch. – Zajrzę do niego.

– Mrożonej herbaty czy kawy? – spytał Chase.

– Herbatę proszę. – W milczeniu obserwowała, jak wyjął szklanę i łyżeczkę. Kiedy się do niej odwrócił, zapytała: – To drzewo, na którym siedzieliśmy, jest bezpieczne?

– Słyszałaś.

– Trudno było nie słyszeć.

– Cały Mitch, zawsze był kłownem. Cóż – poprawił się

– ostatnio raczej nie. Od miesiący nie żartował.

– To rozumiałe... Gdzie jest matka Sama?

Chase ściągnął brwi, czując napływającą złość.

– Jess odeszła pół roku po tym, jak u Sama zdiagnozowano białaczkę.

Jej oczy posmutniały.

– Jak długo Mitch sam sobie z tym radzi?

– Prawie dwa lata.

Przesunął szklanę po blacie, a ona po nią sięgnęła, ale nie zaczęła pić.

– Jak matka może opuścić chore dziecko?

– Może, jeśli sobie z tym nie radzi.

– Ale... – Jej czoło przecięła zmarszczka. – Jesteś rodzicem i masz się dzieckiem opiekować. Taka jest twoja rola. Nie ma wymówek.

Kiedy w końcu spojrzała mu w oczy, Chase czuł, jakby połączył ich wspólny cel, coś głębokiego i silnego.

Vanessa go podniecała, ale odkąd ją poznał, zaskakiwała go też i stanowiła wyzwanie dla jego przesądów z lat młodości. Poza spokojem i godnością miała też wielką determinację. Nigdy nie zachowywały się jak

Jess. Nie spotkał tak prawej kobiety. Zostawiła swoje dzieci, bo Chase ją poprosił, by przeczytała choremu chłopcu książkę, która powinna należeć do Erin i Heather.

Dziwna tęsknota wytrąciła go z równowagi.

– Powinniśmy zacząć czytać, gdy tylko Sam będzie miał na to siłę – powiedział.

Vanessa skinęła głową, a Chase ruszył do holu.

Zgodnie z oczekiwaniami Chase a Sam był zachwycony niespodzianką i prosił, by zaczęli od razu. Vanessa i Chase czytali na zmianę po rozdziale. Kiedy przychodziła kolej Vanessy, Chase łapał się na tym, że chłonał jej melodyjny ton, pełen entuzjazmu dla magicznego świata opowieści. Po czwartym rozdziale zauważył, że Sam zamknął oczy.

Mimo protestów Mitcha i Chase’a Vanessa w ciągu dwudziestu minut przygotowała sałatkę ziemniaczaną, fasolkę i steki.

– Sam wciąż śpi? – spytała Mitcha, kiedy wszedł do kuchni.

– Tak – odparł, wyjmując piwo z lodówki.

Vanessa czuła na sobie jego wzrok. Zmrużył oczy i postukiwał butelką o sprzączkę paska.

– Dużo śpi? – spytała w końcu.

– Taa. Ostatnio jest stale zmęczony. Chemia i leki pozbawiły go siły.

Vanessa milczała. Co można powiedzieć ojcu śmiertelnie chorego dziecka? „Przykro mi” niczego nie zmieni, choć miała to na końcu języka.

– Chase z nim jest? – zapytała w końcu.

– Chase bierze prysznic. Długo go znasz?

– Parę tygodni.

– Hm.

Vanessa przewróciła steki na drugą stronę.

– Hm znaczy dobrze czy niedobrze?

– Zależy. Mówił mi o tobie.

– Co mówił?

– Kim są twoi rodzice, gdzie mieszkasz, czym się zajmujesz. – Po chwili dodał: – Pewnie ciężko samotnie wychowywać bliźniaczki.

– Daję radę, muszę. – Wzruszyła ramionami.

– Jakie masz zamiary wobec Chase'a?

Szeroko otworzyła oczy.

– Chcesz mi zrobić wykład?

– A muszę?

– Czy Chase naprawdę nie potrafi oceniać ludzi?

Mitch prychnął z rozbawieniem.

– Na pierwszym roku dziewczyny go nie zauważały. Potem nagle nie mógł się opędzić od kobiet.

– Dobrze wiedzieć. – Uśmiechnęła się cierpko.

– Hej, mówię, jak jest. To nie problem zdobyć kobietę. Zdobyć przyzwoitą kobietę, o, to jest coś!

Vanessa postawiła na stole talerze.

– Więc miał w college'u wiele dziewczyn.

– Niezupełnie. – Mitch wypił łyk piwa i zerknął na drzwi. – Czyli nic ci nie powiedział.

– Tylko tyle, że nie był zapalonym sportowcem.

Mitch mało nie zakrztusił się piwem. Gdy się wykasłał i otarł wargi, zaczął się śmiać.

– Boże, to niedopowiedzenie stulecia! Tak, nie był sportowym typem. Do dziewiętnastego roku życia obaj byliśmy kujonami. – Postawił na stole butelkę i rozkładał sztucce. Przez chwilę w milczeniu nakrywali do stołu,

potem Vanessa powiedziała:

– Pewnie znasz jego rodziców.

Mitch na moment zamarł, po czym podszedł do szafki.

– Tak, znałem ich.

– I?

– Byli cymbałami.

– To mi nic nie mówi.

Mitch westchnął, rozstawiając na stole szklanki.

– Jego ojciec czarował każdą kobietę, która weszła do jego sklepu.

Mama Chase'a nosiła obcisłe spódnice, wysokie obcasy i mocno się malowała. – Oparł dłonie na stole. – Dwoje głupich smarkaczy, którzy wyprodukowali geniusza.

– Geniusza?

– Chase dostał Sterlinga, sławne na całym świecie stypendium fundowane przez anonimowych donatorów. Dają je jakimś dziesięciu osobom z całego świata. Jak zdasz trudny egzamin wstępny i przejdiesz trzy rundy rozmów, wybierasz sobie college.

– Więc jego rodzice się kłócili.

– Kłócili się niemal co tydzień. – Sięgnął znów po piwo i oparł się o blat.

– I to nie prywatnie, po cichu.

Vanessa się skrzywiła.

– Chase był nie tylko synem Szalonego Maxa Harringtona – gościa, który wrzeszczał na ciebie z ekranu telewizora, żeby ci sprzedać łóżko. Jego rodzice niemal w każdy weekend odgrywali na głównej ulicy sceny zazdrości. Można było według nich nastawiać zegarek.

Vanessa ze smutkiem pomyślała o losie małego Chase'a.

– W szkole nieźle mu się za to dostawało. – Mitch potrząsnął głową. –

Perfekcyjni się nad nim znęcali.

– Perfekcyjni?

– Sportowcy i ich dziewczyny. Znasz ten typ – modne ciuchy, najnowsze gadżety, supersamochody... – Urwał i zaczerwienił się.

– Totalni snobi, którzy uważają się za najlepszych?

Kiedy skinął głową, Vanessie wszystko zaczęło się układać. Tamtego wieczoru w bibliotece Chase nazwał ją perfekcyjną. Teraz wiedziała, co miał na myśli.

Nie ufał jej, bo przypominała mu bolesną przeszłość, od której chciał uciec. A jednak... się przed nią otworzył. Zaprosił ją do swojego życia. To coś znaczy. Przynajmniej początek zaufania. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, jakie to ważne.

Chase odsłaniał się stopniowo: w rozmowie, w tym, co wołał przemilczeć, w sposobie, w jaki radził sobie w trudnych sytuacjach. Niezależnie od tego, co z początku myślała – że Chase jest fantastycznym mężczyzną do związku bez zobowiązań – coraz bardziej się do niego przywiązywała. Teraz stanął w drzwiach, ogolony, ubrany w dżinsy i sweter, z wilgotnymi włosami.

– Pomóc ci? – Uśmiechnął się.

Vanessę zalało gorąco. Podała mu sałatkę.

– Postawisz na stole?

– Jasne.

Kiedy szedł bosy po drewnianej podłodze, wciągnęła powietrze. Pachniał mydłem i kremem do golenia.

Nie zważając na to, gdzie była i z jakiego powodu się tam znalazła, miała chęć zderzyć z niego ubranie. To był prawdziwy magnetyzm Chase'a Harringtona – nie jego pieniądze czy wpływy. Co dziwne, nie miał pojęcia,

jak bardzo jest atrakcyjny. Zakochała się w nim, prawda? Od chwili, gdy umówiła się z nim na tę randkę nie–randkę, wszystko, czego się o nim dowiadywała tylko silniej ją z nim wiązało. Ten dzień był ostatnim krokiem.

Westchnęła, patrząc, jak Chase wyjmuje z lodówki mrożoną herbatę i stawia dzbanek na stole.

Oby w ten weekend nie popełniła jakiegoś głupstwa. Oby nie uznała, że może go zmienić czy mu pomóc. Doświadczenie z Dunbarem nauczyło ją, że związki zbudowane na takim założeniu są nie tylko głupie, ale też autodestrukcyjne. Zresztą kim ona jest, by twierdzić, że Chase'a trzeba zmienić? Wydawał się dość szczęśliwy. Kim ona jest, by osądzać jego opinie na temat związków i małżeństwa? Choć uważała je za wypaczone, ukształtowały go, dały mu napęd do sukcesu.

Czy więc pomimo kielkującego zaufania i oczywistej chemii mogła zignorować fakt, że głębsze zaangażowanie w związek z Chase'em złamie jej serce?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po kolacji Mitch poszedł zajrzeć do Sama, a Chase zaparzył kawę.

– Chcesz wyjść na dwór? – spytał.

Vanessa skinęła głową.. Usiedli na frontowych schodach, patrząc na zachodzące za górami słońce. Pili kawę w milczeniu, podziwiając widok i delektując się ciszą, przerywaną od czasu do czasu przez ryk krów.

– Mitch świetnie sobie radzi – rzekła w końcu Vanessa,

– Nawet sobie nie wyobrażam, jak mu ciężko.

– Och, miał złe dni, ale w końcu wszystko sobie poukładał. Każdy problem od razu próbuje rozwiązać.

A on nie potrafił. Oboje zamilkli, myśląc o tym samym.

– Nie ma rodziny, która by mu pomogła? – spytała Vanessa.

– Jego ojciec zmarł, kiedy miał dwa lata, a mama przeniosła się do Nevady. Ojczym zmarł parę lat temu. Bracia i siostry wynieśli się z tego stanu. Zresztą niewiele mogliby zrobić. Ranczo funkcjonuje znakomicie, a Mitch ma wszelką niezbędną pomoc.

– Jak się poznaliście? Mitch coś mówił...

Chase mruknął coś pod nosem.

– Słucham?

– Mitch nie umie trzymać języka za zębami.

– Co jest złego w tym, że ze mną rozmawiał?

– Moje prywatne życie nie jest tematem do rozmów.

– A komu twoim zdaniem to opowiem?

Spotkali się wzrokiem, potem Chase popatrzył w mrok.

– Poznałem Mitcha w bibliotece okręgu Jasper. – Obejrzał się przez

ramię na kuchnię, gdzie siedział Mitch.

– Jego mama była bibliotekarką, a on chodził do innej szkoły. – Jego twarz złagodniała. – Byliśmy nierozłączni, prawie u niego mieszkałem. Zawsze było tam ciasno, pełno dzieciaków, a jego mama była niesamowita. Kochałem ją.

– A twoi rodzice? Nie przeszkadzało im, że tyle czasu spędzałeś poza domem?

Oparł łokcie na kolanach i wbił wzrok w podłogę.

– Nic ich to nie obchodziło. Najwyżej, kiedy mnie nie było, nie mieli się o co kłócić.

Vanessa miała ogromną potrzebę zrozumienia Chase'a. Chciała mu pomóc zabić stare rany.

– Ale do college'u chodziliście już razem?

Chase skinął głową.

– Dopóki Mitch nie zrezygnował. Jess zaszła w ciążę. Postąpił szlachetnie, ożenił się z nią i wrócił tu, żeby prowadzić ranczo ojca.

Wybór Mitcha świadczył o tym, że jest honorowym człowiekiem i bierze odpowiedzialność za swoje czyny. Vanessa podejrzewała, że w tym względzie przyjaciele byli podobni: silni, prawi, wierni swoim przekonaniom.

Siedziała teraz, dzieląc z Chase'em ciemność i ciszę. Każde było pogrążone we własnych wspomnieniach, oddzielało ich tylko chłodne nocne powietrze. Po chwili powiedziała cicho:

– Nasze historie tak bardzo się nie różnią. Oboje przez rodziców musieliśmy szybko dorosnąć.

Chase zerknął na nią z ukosa.

– Twoja matka nie ciągnęła cię do sklepu ojca, nie stawała na środku

ulicy i nie wrzeszczała na niego.

– Tak było?

– Tak. Matka miała problem z zaufaniem. Ilekroć jakaś kobieta uśmiechała się do ojca, myślała, że ojciec ma romans. Owszem, podrywał kobiety, ale o ile wiem, na pogawędkach się kończyło. Mama z kolei zawsze flirtowała z klientami. I tak bez końca na siebie wrzeszczeli, choć niczego nie byli w stanie udowodnić, a ja umierałem ze wstydu i próbowałem zniknąć.

– To okropne.

– Chase, mawiała matka, mężczyźni to świnię. – Uśmiechnął się ironicznie. – Nie można im ufać. A jednak została z ojcem, bo „na mniełożył”.

Nic dziwnego, że opinia Chase’a na temat związków była wypaczona. Mając za sobą takie doświadczenia, Vanessa też miałaby z tym problem.

– Moi rodzice stale pracowali – rzekła. – Miałam chyba sześć lat, kiedy w szkole był Dzień Rodziców. Zaprosiłam nianię. – Zaśmiała się gorzko. – Niania, potem gosposia woziły nas na lekcje muzyki, tenisa, baletu. Codziennie była szkoła, a potem zajęcia dodatkowe. W weekendy nauka i wycieczki edukacyjne, jakby stałe zajmowanie się czymś było sportem wyczynowym. Zawsze musiałyśmy mieć cel. Wiedziałam, że dla rodziców najważniejsza jest praca. Juliet była na drugim miejscu. – Lekko się uśmiechnęła. – Tata chciał ją zatrzymać w kancelarii, ale została specjalistką od rozwodów. Do niedawna była wielkim rozczarowaniem. Chociaż —jej uśmiech zgasł – nie takim jak ja.

– Nie rozumiem. – Chase pokręcił głową. – Masz dobrą pracę, dwoje zdrowych dzieci.

– Ojca doprowadza do szału, że „nie wykorzystuję swojego potencjału” – zacytowała. – Tyle włożyli w moje wykształcenie, pociągnęli za wszystkie

sznurki, a ja marnuję się na nisko płatnej posadce. Nie zapominajmy też, że żaden ważny mężczyzna nie ożeni się z kobietą, która ma dwoje dzieci z tajemniczym kochankiem.

– Tak ci powiedzieli?

– Jeszcze barwniej. – Po prawie dwóch latach wciąż nie mogła wspominać wściekłości rodziców bez ucisku w piersi. Ojciec wybuchnął, ale to matka zrobiła przytyk, który zasiał w niej ziarno wątpliwości. – Najwyraźniej już nie znajdę mężczyzny.

– To szaleństwo. – Chase pokręcił głową.

– Nie, to moi rodzice.

– Boże, chroń nas przed cudacznymi oczekiwaniami rodziców.

– Czego twoi od ciebie oczekiwali?

– Poza tym, żebym nie trafił za kratki? Och, myślałem, żeby do tego doprowadzić, zrobić im na złość – dodał z uśmiechem. – Powiedzieli, że przejmę rodzinny biznes, a ja chciałem uciec stamtąd jak najdalej.

– Więc pojechałeś na Harvard.

– Dostałem stypendium. Rodzice nie chcieli płacić.

– Nie wyobrażam sobie, żeby satysfakcjonowało cię małomiasteczkowe życie.

– Naprawdę?

– Wydajesz się bardziej ambitny. – Odwróciła się do niego i postawiła filiżankę na stopniu. – Masz w sobie taką energię, widziałam, jak ludzie się do ciebie garną, mężczyźni słuchają twojej opinii. Kobiety...

– Co? – Spojrzał na nią ze sceptycznym uśmiechem.

– Mają ochotę zedrzeć z ciebie ubranie.

Chase zaśmiał się.

– A ty, Vanesso? – Kiedy się pochylił, jego oddech wypełnił dzielącą

ich przestrzeń.

- Nie zadawaj mi pytań, na które nie chcesz usłyszeć odpowiedzi.
- Niczego nie zakładam.
- Okej. – Ona także się pochyliła. – Ja też mam ochotę zedrzeć z ciebie ubranie.

Zdziwienie, rozbawienie, pożądanie – po kolei pokazały się na twarzy Chase'a. Vanessa miała wrażenie, że jego spojrzenie ją pali.

- Pocałuj mnie.

Pocałunek był lekki i pełen niepewności. Vanessa zamknęła oczy, czując wewnętrzne ciepło. Wargi Chase'a, z początku czułe, kiedy oddała mu pocałunek, stały się wymagające. Pachniał kawą, domem i pożądaniem.

Vanessa rozchyliła wargi, a on przyjął zaproszenie. Słyszała jego przyspieszony oddech, świadoma, że też oddycha szybciej i zachwycona, że to ona jest źródłem jego podniecenia. On też ją podniecał. Nie wystarczyła jej rozmowa z Chase'em. Chciała go dotykać i całować, chciała się z nim kochać.

Co z tego, że pozostało tyle nieodkrytych tajemnic Chase'a? Były rzeczy, które chciał dla siebie zatrzymać, a ona to rozumiała. Teraz ważne jest, że go pragnie, a on jej. Szczerze mówiąc, miała dość życia w celibacie. Tęskniła za namiętnością. Chase z kolei potrzebował czegoś, co oderwałoby go choć na chwilę od trudnej rzeczywistości tej wizyty, choćby czegoś tak zwykłego jak pocałunek.

- Vanessa – mruknął cicho, gładząc jej policzek.
- Uhm...
- Pragnę cię. – Szczyptał wargami jej dolną wargę i wsunął palce w jej włosy. To było... cudowne.
- Co my... – wykrztusiła między pocałunkami, aż drzwi na ganek się

uchyliły.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale Sam się obudził – odezwał się Mitch, skrywając uśmiech. – Prosi, żebyście do niego przyszli.

Vanessa skinęła głową i wstała, a potem zerknęła na Chase'a. Oskarżał ją, że nosi maskę, ale w tej chwili to on się ukrywa. Co gorsza, przybrał ten wyraz twarzy, który mówił światu: Panuję nad emocjami. Dotąd widziała to tylko przez krótkie chwile, ale i tak tego nienawidziła. Ta mina kazała jej się zastanawiać, czy w ogóle choć trochę Chase'a zna. Gdy ruszyła za nim, z bólem patrząc na jego proste plecy, do głowy wpadła jej potworna myśl. A jeśli, kiedy skończą to czytanie, Chase postanowi na stałe nosić maskę? Niektórzy żyją z zagojoną tylko w połowie raną, tuż pod powierzchnią. Czyżby dotyczyło to też Chase'a?

W sobotę wieczorem, kiedy spadły pierwsze krople deszczu, skończyli czytać „Ostatniego Ninję”.

Gdy Sam zasnął, Vanessa ich przeprosiła i poszła do swojego pokoju, bo pragnęła zostać sama.

Znajome pismo Dunbara odśłoniło więcej, niż sam kiedykolwiek przyznał. To było dziwne uczucie, widzieć jego bezbronność wystawioną na widok wszystkich, którzy mieli to czytać. Był przytłoczony tysiącem wątpliwości co do losów swoich bohaterów. Najbardziej jednak poruszyło Vanessę, że ilekroć zmieniał imię postaci na Erin czy Heather, stawiał znak zapytania. Na końcu książki napisał: Spytać V.

O czym chciał z nią rozmawiać? Chciał otrzymać jej pozwolenie? Czyby mu je dała? Westchnęła i przewróciła się na bok, poprawiając poduszkę i przypominając sobie ich zerwanie, jego ostatni telefon i swoją złość.

Teraz przynajmniej dostała odpowiedź. Dylan od niej odszedł, ale

książka dowodziła, że myślał o córkach, uhonorował je, tworząc dwie nieustraszone postaci. To było wspaniałe, a jednocześnie smutne i nie po raz pierwszy Vanessa żałowała, że sprawy nie ułożyły się inaczej. Ale wtedy nie poznałaby Chase'a.

Z kolejnym westchnieniem odsunęła od siebie przeszłość i skupiła się na teraźniejszości. Choć nie spała jeszcze przez dwie męczące godziny, pełna nadziei i wątpliwości, Chase trzymał się z daleka od jej łóżka. No i dobrze. Przyjechała tu dla Sama, a nie po to, by się przespać z Chase'em.

W niedzielny poranek pożegnała się z O'Connorami, rozdarta między chęcią pozostania tam i tęsknotą za córeczkami. W gęstej ciężkiej ciszy jechali na lotnisko.

Kocham cię, chciała powiedzieć, wypełnić samochód nadzieją, a nie poczuciem straty, przegonić ból ukryty za maską Chase'a i jego zaciśniętymi wargami.

Ale nie mogła tego z siebie wyrzucić, gdy w jego oczach widziała bezbrzeżny smutek. Kiedy Chase pożegnał ją pocałunkiem w policzek, poczuła się, jakby ktoś wyrwał jej z piersi serce i podeptał.

Zapięła pas na siedzeniu w klasie biznes i głęboko odetchnęła. Już tęskniła za Chase'em. Boże, ona się w nim zakochała. Kochała czułość i troskę, jaką otoczył Sama. Kochała to, że nie myśląc o kosztach, wniósł w życie Sama trochę radości. Serce jej się ścisnęło, gdy patrzyła na chłopca, który słuchał ich z przejęciem.

Kochała Chase'a tak szaleńczo, że ją to przerażało, bo wiedziała, że w końcu Chase złamie jej serce. A ona nigdy się z tego nie podniesie. Ale jaki ma wybór? Musi iść za głosem serca.

Chmury rzedyły i wkrótce za oknem pokazało się błękitne niebo. Vanessa nie chciała, by doświadczenie z Dylanem miało wpływ na jej opinię

o mężczyznach. Mimo to do tej pory wolała zostać w domu i nie szukała miłości.

Czy naprawdę minęły już dwa lata bez trzymania się za rękę, intymnego dotyku, pocałunków na dzień dobry? Zresztą Dylan nie był w tym najlepszy.

Z westchnieniem sięgnęła po gazetę. Musi przestać o tym myśleć, bo oszaleje. Przeżyła dość przykrych chwil, zawierzyła ludziom, którzy na to nie zasługiwali. Dłużej nie może tak żyć, choćby przez wzgląd na córki.

Będzie wspierać Chase'a, jeśli będzie jej potrzebował. Reszta... resztą zajmie się później. Rozłożyła gazetę – na pierwszej stronie znów pisano o Waverly s.

Tydzień, całe siedem dni nie miała wiadomości od Chase'a. Chciała do niego zadzwonić zaraz po powrocie, ale Erin zachorowała i Vanessa dwie doby przy niej czuwała, mierząc temperaturę i podając aspirynę. Nie miała czasu myśleć o niczym poza dziećmi i pracą.

W niedzielę była tak wyczerpana, że zamierzała wcześniej się położyć, kiedy Chase zastukał do jej drzwi.

Był dziwnie sztywny, dosłownie i w przenośni.

– Uznałem, że powinnaś wiedzieć. Sam umarł w poniedziałek – oznajmił pozbawionym emocji głosem.

Kiedy Vanessa otworzyła usta, spuścił wzrok.

– Och, Chase... – Poczowała ból. – Wejdz.

– Za godzinę mam spotkanie, a rano lecę do Nowego Jorku.

– Gdzie... gdzie się zatrzymałeś?

– W Bensonie obok Wzgórza Kapitolu.

– Chase. – Szerzej otworzyła drzwi. – Odwołaj spotkanie i wejdz.

– Ja...

– Chase? – Chciała wziąć go za rękę. – Czy...?

– Nie pytaj, jak się czuję, bo czuję się cholernie niedobrze. – Przetarł oczy. – Nie powinienem był przychodzić.

– Nie, ja...

– Muszę iść.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, odwrócił się i odszedł, zostawiając ją bardziej samotną niż kiedykolwiek dotąd.

Później tego samego wieczoru, gdy robiła dobrą minę do złej gry, zajmując się dziewczynkami, a potem wypłakała się w swoim pokoju, usiadła na kanapie z kieliszkiem wina i kartką. Była wdzięczna za dziewczynki, za swoje życie z jego niedoskonałościami. Dunbar ją porzucił, ale się pozbięła. Ze ściśniętym sercem układała figurkę z papieru.

Odrzucenie Chase'a bolało. Po tym, co przeżyli, po tym, co przed nią odkrył, nadal jej nie ufał, nie pozwolił, by go zobaczyła, kiedy był najbardziej bezbronny.

Może nie bez powodu pojawiła się w życiu Chase'a. Może ktoś musi mu pokazać, że nie wolno dać się pokonać przeszłości i że świat nie składa się tylko z zimnych twardych ludzi. Może każde z nich jest dla tego drugiego drugą szansą.

Ostrożnie położyła na stole figurkę, krytycznie oceniając swoje dzieło. Co teraz robi Chase? Upija się w jakimś barze? Rozmyśla w hotelowym apartamencie, co by było gdyby, choć niczego nie może zmienić? W takiej chwili nie powinien być sam. Wyobraziła go sobie, jak próbuje pogodzić się z poczuciem bezsensu, jakie rodzi śmierć.

Poderwała się na nogi i podeszła do telefonu. Wybrała znajomy numer, niecierpliwie przytupując nogą.

– Stella? Potrzebuję twojej pomocy.

Pół godziny później jechała windą do apartamentu Chase'a. Lustrzane

ściany kabiny odbijały jej pełną determinacji twarz. Dopiero teraz zauważyła, że włosy ma w nieładzie i nie pomalowała warg. Wyjęła z torebki truskawkowy błyszczący i szybko to nadrobiła, kiedy drzwi windy otworzyły się na ostatnim piętrze. Spojrzała na włosy i wygładziła je ręką.

Gruby dywan tłumiał jej kroki. Pełna wątpliwości i nadziei, przygryzła czubek palca. Cholera. Opuściła rękę, schowała ją do kieszeni i wzięła głęboki uspokajający oddech. Stawka była wysoka – wszystko albo nic. Przycisnęła dłoń do piersi, strużka potu spływała jej po plecach. Na jedną pełną wahania sekundę Vanessa przygryzła wargę, a potem zapukała do drzwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Chase już prawie do połowy opróżnił barek. Siedział na skórzanej kanapie i gapił się na ekran telewizora.

W jego telefonie po raz czwarty w ciągu dziesięciu minut odezwał się alarm wibracyjny. Znów go zignorował. Miał w sercu wielką dziurę, której żadna ilość alkoholu ani samobiczowania się nie mogła zappełnić. Szykował się na tę chwilę, wiedział, czego się spodziewać, kiedy czas Sama nieodwołalnie nadejdzie. Rzeczywistość go przerosła. Do diabła, Mitch trzymał się lepiej, nawet go zachęcał, by po pogrzebie wrócił do Nowego Jorku.

Zajmij się pracą, mówił, nie będziesz o tym myślał. Co za ironia. Sam uświadomił Chase'owi, jaką stał się karykaturą. Dystansował się od wszystkiego, pozostając w swojej alternatywnej rzeczywistości finansowej.

Dzięki Samowi się zmienił. Ta zmiana doprowadziła go do Vanessy i zdumiewających możliwości, których się nie spodziewał. Ona i jej mała rodzina pokazały mu, co się w życiu liczy. Vanessa, rude włosy, zielone oczy i kuszące usta, które zachwiały jego światem.

Odejście od jej drzwi wiele go kosztowało, ale musiał to zrobić. Widząc jej twarz pełną smutku i współczucia, omal się nie rozpadł. Z przerażeniem poczuł łzy pod powiekami. Tylko raz, w szkole, płakał publicznie. Te wyzwiska, te docinki... Chryste, chyba nigdy się od nich nie uwolni.

Tymczasem znów zachowywał się jak piętnastolatek, siłą woli hamował łzy, by nikt nie zobaczył jego słabości. Vanessa nie powinna go widzieć w takim stanie.

Pogrążony w myślach, ledwie usłyszał stukanie do drzwi, póki nie stało

się bardziej stanowcze. Mruknął pod nosem kilka barwnych słów, po czym rzucił głośno:

– Odejdź!

– Chase – usłyszał stłumiony głos. – To ja, Vanessa. Otwórz.

Potańczał twarz i poczuł, że od dwóch dni się nie golił, że powinien wziąć prysznic i że ma to wszystko gdzieś.

– Chase – powtórzyła. – Będę pukać, dopóki nie otworzysz.

Przeklął głośno, podniósł się z trudem i zachwiał. Niech to szlag. Odetchnął głęboko i ruszył do drzwi.

– Idź do domu, Vanesso – burknął.

– Nie.

– Wracaj do domu.

– Otwórz drzwi, Chase.

– Cholera, nie chcę cię widzieć.

Po krótkiej ciszy przytknął oko do judasza.

– Ale ja chcę cię widzieć. – Patrzyła w judasza z drugiej strony. Jęknął sfrustrowany i szarpnięciem otworzył drzwi. Słowa złości zamaryły na jego wargach.

Vanessa poczuła zapach alkoholu i rozpacz, i to kazało jej zachować dystans.

– To nie jest dobra pora, Vanesso. – Chase przeczesał ręką włosy i wlepił wzrok w podłogę. – Wracaj do domu. Do dziewczynek.

– Wydaje mi się, że ty bardziej mnie potrzebujesz.

– Naprawdę?

Zanim się zorientowała, wciągnął ją do środka, zatrzasnął drzwi i przyparł ją do ściany.

– Co ty wiesz o moich potrzebach?

– Wiem, że nie powinieneś być sam. Pozwól, że z tobą zostanę.

Ton jego głosu, kamienna twarz, postawa, wszystko to krzyczało: Trzymaj się ode mnie z daleka!

– Chcesz ze mną zostać? Perfekcyjna Vanessa Partridge ze znanej bogatej rodziny chce ze mną zostać?

– Chase...

– Z grubym brzydkim Chase'em Harringtonem z Obscure w stanie Teksas? – Był tak blisko, że czuła jego przesycony alkoholem oddech. – Synem Maxa Harringtona, którego rodzice ku uciesze całego miasta co tydzień na siebie wrzeszczeli, a potem w pokoju najbliższego hotelu tak głośno uprawiali seks, że wszyscy ich słyszeli, a biedny Chase umierał ze wstydu?

Vanessa czuła łzy pod powiekami. Nie da się zastraszyć ani zniechęcić.

– Bardzo mi przykro, Chase – odrzekła – że przez swoje doświadczenia nie potrafisz mi zaufać. Przykro mi z powodu Sama, ale nie mogłeś go uratować. Wiesz o tym.

– Nie wiem. – Odsunął się.

– Na pewno...

– Może gdybym nie ignorował telefonów Mitcha, chorobę dałoby się wcześniej wykryć. Czemu, do cholery, służą pieniądze, jeśli dzięki nim nie można nic zmienić?

– Ale ty wiele zmieniłeś.

– Taa, przeczytałem mu książkę – rzekł z pogardą.

Doprowadzał ją do szafu.

– Sam miał marzenie, a ty je spełniłeś. Twierdząc, że jest inaczej, lekceważysz jego pamięć. Jeśli chcesz wrzeszczeć, proszę bardzo. Jeśli chcesz się upić, proszę, ale nie mów, że nic nie zrobiłeś. Prawdopodobnie

zrobiłeś najlepszą rzecz w swoim życiu.

Kiedy nie odpowiedział, postąpiła krok do przodu.

– Ja też kogoś straciłam. Chcę ci pomóc.

Jego oczy pociemniały. Vanessa, choć wyczuwała zagrożenie, ani drgnęła. Już prawie nic ich nie dzieliło. Kiedy zbliżyła wargi, by go pocałować, odsunął się. Stała nieporuszona, wstrzymując oddech.

– Chciałabym ci pomóc – wyszeptała.

– Pomagasz mi – odparł takim tonem, że zapragnęła wziąć go w ramiona i przytulić. – Pragnę cię, od początku cię pragnę. – Teraz on pochylił głowę.

Nagle zaczęli się całować. Liczyła się tylko ta chwila, jego wargi, jej wargi. Chase znów przycisnął ją do ściany, nie miała gdzie uciec. Ale nie chciała uciekać. Od dawna wyobrażała sobie tę chwilę, kiedy ich wargi, ich ciała się połączą. Te obrazy nawiedzały ją podczas codziennych czynności, a także w snach.

– Weź mnie do łóżka – szepnęła.

– Jeszcze nie.

Chwyił ją za rękę i pociągnął korytarzem, otworzył drzwi i zapalił światło. Znaleźli się w eleganckiej łazience ze złotą armaturą i ogromną wanną. Chase kierował się do dużej kabiny prysznicowej. Otworzył szklane drzwi i obejrzał się. W milczeniu rozpinał płaszcz Vanessy, patrząc jej w oczy. Potem ściągnął jej sweter przez głowę.

Dzięki Bogu, że tego dnia włożyła dość przyzwoitą bieliznę, a nie stary sportowy biustonosz, pomyślała.

Biały satynowy push– up z sieciówki, który unosił piersi, był, sądząc z miny Chase’a, wart wydanych pieniędzy.

– Jesteś piękna.

– Dziękuję – odparła, czując, że się czerwieni.

– Dunbar był bardzo głupi.

Vanessa wzruszyła ramionami.

– Wiem. – Objęła go za szyję. – Naprawdę chcesz o nim rozmawiać?

Nie wolałbyś... wejść pod prysznic?

Kiedy chwyciła wargami koniuszek jego ucha, w nagrodę usłyszała głębokie westchnienie. Chase delikatnie dotykał jej piersi przez biustonosz, potem wsunął palce pod jedną z miseczek i przesunął ją do góry. Przywarł wargami do jej piersi. Jego wargi były gorące i wilgotne. Językiem pieścił sutek, tak ją podniecając, że ledwie trzymała się na nogach. Drugą pierś obdarzył taką samą pieśzczotą.

Ich urywane oddechy odbijały się echem od ścian. Chase tulił ją tak mocno, by czuła jego pożądanie. Vanessa czekała na spełnienie, drżąc na całym ciele i czując niekontrolowane pulsowanie w podbrzuszu.

– Chase – szepnęła, a potem gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy położył rękę na jej pośladku.

– Mm?

– Proszę. – Spuściła wzrok... i wstrzymała oddech, spotykając się z nim spojrzeniem.

– O co? – Uśmiechnął się. – Może o to? – Lekko chuchnął na jej pierś, a ją przeszedł dreszcz. – Czy o to?

Wsunął kolano między jej nogi, a zaraz potem zastąpił je dłonią, dotykając jej przez materiał dzinsów.

– Jesteś taka ciepła. – Rozpiął jej spodnie, całując ją w kark. Od nadmiaru wrażeń kręciło jej się w głowie. – Zdejmij je – powiedział.

Czytał jej w myślach. Vanessa w pośpiechu zdjęła buty, a potem dzinsy. Gdy Chase ją znów przyciągnął do siebie, próbowała się uwolnić, ale on

trzymał ją z całej siły, a nawet się zaśmiał.

– Czuję się skrępowana i wcale mnie to nie śmieszy – powiedziała.

– Skrępowana?

– Bardzo.

– No to muszę coś na to poradzić. – Przesunął dłoń w dół jej brzucha. –

Rozsuń nogi, Vanesso.

To była szokująco intymna prośba, ale ją spełniła. Chase przesunął figi i dotknął jej najwrażliwszego miejsca. Wciągnęła powietrze, a potem powoli je wypuściła. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, Chase wsuwał w nią palce, centymetr po centymetrze...

– Chase, proszę!

W odpowiedzi zgniótł jej usta wargami i lekko nią za– kołysał, do przodu, a potem do tyłu. To wystarczyło, by znalazła się na krawędzi orgazmu, a widok stamtąd był oszalamiający. Nim jednak dotarła na szczyt, Chase się wycofał. Natychmiast chciała zaprotestować, ale sekundę później Chase odkręcił kurek, i to na pełną moc.

Patrząc na nią pociemniałym z pożądania wzrokiem, szybko się rozebrał. Jak mogła kiedykolwiek pomyśleć, że jest zamknięty w sobie, pozbawiony emocji? Miał ich tyle, że ledwie się mieściły w tym atletycznym ciele, pełnym też wewnętrznych ran. Gdy wreszcie został nagi, Vanessa westchnęła. Należał do niej.

– Chodź do mnie – powiedział.

Jej włosy opadały na ramiona, stanik zsunął się do pasa, odsłaniając najpiękniejsze piersi, jakie widział. Krągłości, które idealnie mieściły się w jego dłoniach, i te ciemnoróżowe koła na porcelanowym tle.

Stali pod strumieniem wody, otoczeni kłębamii pary. Powietrze było ciężkie od zapachu pożądania. Chase podniósł wzrok i zobaczył

zaczerwienione policzki Vanessy, jej nabrzmiałe od pocałunków wargi. Nie spieszył się, choć bardzo tego pragnął. Woda spływała jej z włosów na ramiona i piersi. Chase całował ją wzdłuż delikatnej linii, jaką biustonosz odcisnął na jej skórze, z radością słysząc jej pomruki.

Wsunął palce za gumkę mokrych fig Vanessy i powoli je zsunął, a potem przyklęknął. Przesunął dłonie do sklepienia jej ud, po czym położył je na pośladkach. Patrzyła na niego z góry, woda kaskadą spływała po jej ciele. Dopóki nie rozchyliła nóg, Chase miał wrażenie, że nie oddycha. W tym momencie oboje się zatrzymali, ich oczy się spotkały.

– Chase... mój płaszcz. W lewej kieszeni. – Przygryzła wargi, cudownie zażenowana.

– Zawsze to nosisz w kieszeni płaszcz? – Czerwień jej policzków kazała mu się uśmiechnąć.

– Nie, tylko dla ciebie.

Wyszedł spod prysznic i po chwili nerwowo przeszukiwał jej kieszenie. Znalazł mały pakunek, rozdarł go i niezdarnie próbował się zabezpieczyć.

– Pozwól mi – powiedziała, kładąc mu rękę na ramieniu.

Tym razem on był zażenowany, ale ona z uśmiechem i wprawą zrobiła to, czego nie był w stanie zrobić.

Dłużej nie mógł czekać. Pchnął ją na ścianę kabiny, uniósł jej nogę i wszedł w nią głęboko. Zacisnęła palce na jego ramionach, czuł na karku jej ciężki oddech. Wysunął się i znów ją sobą wypełnił. Jego zmysły szalały od tej dawki doznań – wody na skórze, pomruków Vanessy i niewiarygodnej rozkoszy bycia w niej.

Drżał, błagając o jej dotyk. Vanessa ocierała się o kafle, powtarzała jego ruchy. Chase podłożył dłonie pod jej pośladki i uniósł jej drugą nogę. Teraz

oplatała go nogami w pasie. Kiedy skrzyżowała stopy na jego plecach, pchnął mocniej, aż poczuł zbliżający się orgazm. Próbował go powstrzymać, ale w tej mgłej namiętności czuł, jak Vanessa się na nim zaciska i wiedział, że jest bliska spełnienia.

Był już blisko...

– Chase. – Jej zielone oczy patrzyły w głąb jego duszy. Oparł dłonie na mokrych kaflach, wstrząsany falami dreszczy. Dobry Boże... zatopił twarz we wgłębieniu jej szyi, mokre kosmyki przylepiły się do policzka. Czuł gwałtowne pulsowanie Vanessy. Zamknął oczy i stał nieruchomo, choć ledwie trzymał się na nogach.

Wreszcie z żalem się wycofał. W milczeniu się namydłili i spłukali ciała pod strumieniem wody, a potem Chase zakręcił kurki. Wycierali się najpierw delikatnie i bez pośpiechu, ale szybko zamieniło się to znów w pieszczoty, a zaraz potem Chase pociągnął ją do sypialni. Nim dotarli do łóżka, w półmroku pokoju Vanessa zdążyła dojrzeć luksusowy dywan i ciężkie brokatowe zasłony.

Chase usiadł na łóżku, a Vanessa stanęła między jego nogami. Głaskał jej szczupłe kostki i smukłe łydki.

– Dobrze? – spytał schrypniętym głosem.

– Tak.

– Poczekaj, będzie jeszcze lepiej.

Na jego uśmiech odpowiedziała uśmiechem.

– Na pewno. – Przesunął ręce na jej uda, ale nie tracił tam dużo czasu i przeniósł je na pośladki. Jego oddech był coraz cięższy i coraz bardziej urywany.

Vanessa była zdumiona, że ma nad nim taką władzę. Chase mógł mieć każdą kobietę, ale to jej pożądał, samotnej matki dwojga dzieci.

– Pragnę cię – oznajmił.

Była tak nieprzytomna, że nie miała pojęcia, jakim cudem Chase oplótł się jej nogami w pasie i tak manewrował, aż znalazła się nad nim. Przez kilka sekund, kiedy się całowali, ich oddechy się łączyły. Potem bez uprzedzenia rzucił ją na łóżko, a jej krzyk odbił się echem od ścian sypialni. Kiedy ją sobą wypełnił, każdy centymetr ich ciał był mokry z pożądania. Poruszali się w zgodnym rytmie, ciszę przerywały tylko ich nieartykułowane dźwięki. Wkrótce Vanessa poczuła zbliżającą się rozkosz.

Wtedy Chase się zatrzymał.

– Nie przerywaj! – Sfrustrowana podniosła powieki.

– Cii, zaczekaj. Muszę... – Wysunął się z niej.

– Co robisz?

– Cii. – Położył dłonie na jej kolanach. – Spodoba ci się, obiecuję.

– Podobało mi się... Och!

Rozsunął jej nogi i opadł na nią wargami. Vanessa gwałtownie uniosła biodra. Gdy już bała się, że dłużej nie wytrzyma, szczytnął ją zębami, a ona krzyknęła. Zacisnęła palce na prześcieradle i odleciała. Ledwie miała czas dojść do siebie, gdy poczuła jego wargi na brzuchu. Kiedy dotknął jej piersi, podniecenie wróciło. A gdy po raz kolejny rozsunął jej nogi i wszedł w nią głęboko, westchnęła.

Tym razem kochali się bez pośpiechu. Każda pieszczota, każdy pocałunek był oczekiwany, witany z radością i oddawany. Kiedy Chase osiągnął orgazm, Vanessa cieszyła się kojącą intymnością jego ciała, jego wciąż pulsującą w niej męskością.

Nim ją opuścił, wydawało się, że minęła wieczność. Pozostali spleceni i pijani rozkoszą patrzyli na sufit. Mogłaby tak leżeć w nieskończoność.

– Jedź ze mną do Nowego Jorku – rzekł nagle Chase.

– Co? – Spojrzała mu w oczy.

Podparł się na łokciu.

– Pojedź ze mną do Nowego Jorku.

– W ten weekend?

– Nie, teraz.

– Żartujesz? – Zaśmiała się, a gdy Chase patrzył na nią poważnie, w głowie jej się zakręciło. – Mówisz serio.

– Muszę wstać.

Jej ciało natychmiast za nim zatęskniło, przyciągnęła kolana do piersi i objęła się ramionami.

– Chase, nie mogę, mam pracę, dzieci.

– Weź je z sobą.

Pokręciła głową.

– Czemu nie?

– To małe dzieci, potrzebują stabilności. Nie mogę przenosić ich nagle do innego miasta. W tym miesiącu już dwa razy je zostawiłam. Nie mogę wszystkiego rzucić.

– Nie każę ci wszystkiego rzucać.

– Więc o co prosisz?

– Żebyś ze mną pojechała do Nowego Jorku. Czy to musi być bardziej skomplikowane?

A jeśli ona tego chce? Jeśli chce czegoś więcej niż wycieczki do Nowego Jorku? Jeśli chce, by Chase pozostał w jej życiu? Tyle że on nie to proponował.

– Nie mogę pod wpływem kaprysu zostawić pracy.

– Kaprysu. – Jego twarz przesłonił cień. – Rozumiem. Nie powinienem był wyciągać pochopnych wniosków i sądzić, że chcesz spędzić ze mną jakiś

czas.

Jej serce zabiło przestraszone.

– Chcę! Ale muszę też myśleć o innych rzeczach. O pracy, o tym, jaki to będzie miało wpływ na dziewczynki.

Zmrużył oczy.

– Nie chcesz, żebym miał udział w ich życiu?

– Nie to powiedziałam! Nie mogę pozwolić...

– Mam pieniądze, jeśli nie pamiętasz.

– To twoje pieniądze, zresztą nie o nie chodzi. Oczekujesz, że porzucę swoje zobowiązania, a ja spędziłam zbyt wiele lat pod dachem ojca...

– Nie jestem twoim ojcem. – Jego twarz pociemniała.

– To przestań się tak zachowywać!

Chciała cofnąć te dziecinne nienawistne słowa, ale było już za późno. Patrzyli na siebie w milczeniu.

– Chase... – Wstała, otulając się kołdrą.

– Zrozumiałem. – Z bolesną godnością wciągnął spodnie. – W porządku. – Zaśmiał się ostro. – Powinienem był to przewidzieć. Ktoś taki jak ty... i ja... To by się nie udało.

– Chase, proszę. Ty...

– Lepiej już idź. – Rzucił jej ostatnie spojrzenie i zamknął się w łazience, trzaskając drzwiami. Została sama, w pokoju robiło się coraz zimniej. Czowała, jak jej serce pęka.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Budził się powoli. Wyciągnął rękę, ale tam, gdzie leżała Vanessa, był tylko pusty zimny materac. Gwałtownie podniósł powieki i usiadł, zerknął na zegarek. Dziewięta dziesięć. Vanessa odeszła.

Serce zabiło mu mocniej. Cholera jasna. Spuścił nogi na dywan, wziął głęboki oddech i wstał. Nagle zalały go wspomnienia jej dotyku, pełnych namiętności oczu, chwili, gdy w niej zatonął. Na samą myśl o tym poczuł podniecenie. Zaklął. Głupia bezsensowna kłótnia.

Przecież był w niej zakochany. Wszystko na to wskazywało: zaufał jej do tego stopnia, że zaprosił ją do Sama, do swojego życia, obecnego i przeszłego. Nie miał jednak pojęcia, co ona do niego czuje i ta potworna niepewność go męczyła. Jakby znowu był dzieckiem, które boi się dać wyraz swoim uczuciom, boi się odrzucenia.

Na wszelki wypadek to on pierwszy ją odrzucił. Jakie to ma, do diabła, znaczenie, gdzie będzie mieszkał, o ile będzie z nim Vanessa? Ale teraz Vanessa już nie zechce z nim rozmawiać.

Leżał tak kilka minut, przypominając sobie te okropne słowa, aż głowa go rozboleła. Musi coś zrobić. Był człowiekiem czynu, a nie zżeranym przez wątpliwości chłopcem. Przepraszyny nie wystarczą...

W pośpiechu ogolił się, wziął prysznic i zadzwonił do recepcji.

– Osobiście przyniosę panu zawartość sejfu, panie Harrington – odparł menedżer. – Razem ze śniadaniem. Mam nadzieję, że jest pan zadowolony z pobytu u nas.

– Bardzo.

– To znakomicie. Czy mogę jeszcze coś dla pana zrobić?

– Nie, dziękuję.

Chase się rozłączył i wykonał kilka innych telefonów, między innymi do swojego biura, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Za drzwiami stali kelner i elegancko ubrany menedżer. Gdy kelner postawił na stole tacę ze śniadaniem, menedżer, Ryan Kwan, stał z boku z rękami za plecami. Chase zakończył rozmowę.

– Ma pan mój pakunek?

Ryan Kwan zdenerwowany przełknął ślinę.

– Okazuje się, że pana sejf jest... pusty.

Chase najpierw go nie zrozumiał, a potem wybuchł złością.

– Co pan, do diabła, plecie? Jak to pusty?

Ryan Kwan odprawił kelnera i zamknął drzwi.

– Czy może mi pan raz jeszcze podać numer sejfu?

Chase wyrecytował numer, hamując złość.

Kwan skinął głową.

– Mógłby pan pójść ze mną na dół, panie Harrington?

Podczas nieskończonej długiej jazdy windą Chase stracił resztki cierpliwości. Przez myśl przemknęło mu kilka niewinnych scenariuszy: błędny numer sejfu, przypadkowe opróżnienie sejfu przez personel. Instykt podpowiadał mu, że to nie przypadek. Kto wiedział o jego pobycie tutaj i o tym, że ma z sobą rękopis? Kto go tak pragnął?

Vanessa. Gdy ta straszna myśl wpadła mu do głowy, na moment zamarł, a potem zaczął ją rozważać. W końcu ją jednak odsunął, choć niesmak pozostał. Nawet gdyby nie spędzili razem minionej nocy, znał Vanesę. Była z nim u Sama. To jego przeszłość go zaślepiła.

Drzwi windy się otworzyły i wyszedł za menedżerem do holu z przykrą świadomością. Nikomu nie ufał. Jego życie jest do niczego. Przez lata uciekał

od dziecka, którym był. Pieniędźmi, władzą, sukcesem chciał zagłuszyć wspomnienia.

Skoro był w stanie tak źle pomyśleć o Vanessie, musi z nim być niedobrze. Nie zasłużył na nią. Lepiej byłoby jej z mężczyzną, który ufałby jej bez zastrzeżeń, który patrzy na ludzi z otwartością, a nie czeka tylko, aż go zdradzą, upokorzą czy porzucą.

– Ness, już trzy razy sprawdzałaś wiadomości. Możesz to odłożyć i spokojnie zjeść z nami lunch?

Vanessa położyła telefon na stole, przenosząc spojrzenie z siostry na Ann Richardson. Siedziały w jej ulubionej kawiarni.

– I kto to mówi?

– Ja dostaję tylko służbowe wiadomości. Nie spodziewam się pilnego wezwania do pieluszek.

Vanessa zignorowała kiepski żart siostry i zwróciła się do Ann.

– Więc jedziesz do Rayas. To blisko Dubaju, prawda?

– Tak – odparła Ann. – Ale nie będzie czasu na zwiedzanie, to podróż służbowa.

– Ma coś wspólnego z tymi złotymi posążkami? – spytała Juliet. – Czytałam o nich w gazecie. Jeden zaginął razem z waszym poszukiwaczem skarbów, tak?

– Roark nazywa się oficjalnie specjalistą od zakupów, ale tak, masz rację.

– Raz go spotkałam, parę miesięcy temu na twoim przyjęciu. Przystojny, ale trochę niebezpieczny jak na mój gust.

– Och, Roark jest bardzo przyzwoitym facetem – zapewniła Ann.

– To czemu nie ma dziewczyny? – spytała Juliet.

Kiedy Ann wzruszyła ramionami, Vanessa wtrąciła:

- Nie będziesz go sprawdzać.
 - Przysięgam na Boga, to numer taty, nie mój. No mów. Vanessa westchnęła.
 - Nazywa się Chase Harrington, jest.
 - Ten sam, który wygrał na aukcji Dunbara? – przerwała jej Ann.
 - Tak.
 - Hm. – Ann zamilkła, ale Juliet się zainteresowała.
 - Czym jeszcze się zajmuje?
 - Pracuje, wydaje pieniądze, wspiera organizacje charytatywne.
- Juliet zmarszczyła czoło.
- To wszystko? Czym się interesuje? O czym rozmawiacie?
 - O wielu rzeczach. – Vanessa się zaczerwieniła.
 - Co was łączy? – Juliet wycelowała w nią widelec.

Vanessa szukała słów, a kiedy Juliet wróciła do sałatki, wciąż zastanawiała się nad odpowiedzią. Wiedziała, że Chase zarabia pieniądze i był związany z fundacją Mam Marzenie. Znała prawdziwe motywy jego działania, które odróżniały go od wielu innych mężczyzn. Chase miał sumienie, wewnętrzny imperatyw i zapał. Ukształtowały go doświadczenia i zasady, które pomogły mu odnieść sukces. Seks z nim był niezwykłym doznaniem.

Vanessa straciła apetyt. Czy tak łatwo o niej zapomnieć? Czy jego ból i złość były tak ogromne, że przesłoniły ostatnią noc? Noc, którą uważała za cudowną, fantastyczną...

Chase najwyraźniej tak nie myślał. Dwa razy do niego dzwoniła, ale odzywała się poczta głosowa. Za trzecim razem już nawet nie czekała, aż się włączy. Jak mają sobie wszystko wyjaśnić, kiedy on nie chce z nią rozmawiać?

Nacisnął przycisk i bieżnia powoli zaczęła zwalniać. Vanessa dzwoniła do niego trzy razy, ale nie zostawiła wiadomości. To znaczy, że zmieniła zdanie i nie chce z nim rozmawiać. On też na jej miejscu nie chciałby z sobą rozmawiać. Bał się z nią znów spotkać. Bał się jej rozczarowania z powodu straconego rękopisu. Nie miał pojęcia, jak i czy go odzyska.

Każdego dnia pojawiały się nowe spekulacje na temat ewentualnego sprawcy. Według ostatnich doniesień stała za tym Ann Richardson.

Szefowa domu aukcyjnego miałaby być mózgiem szajki przestępczej? Z tego, co o niej wiedział – nie z tabloidów, ale z wiarygodnych źródeł – nie miała powodu narażać na szwank opinii Waverly s ani swojej własnej.

Vanessa jej ufała, co znaczyło więcej niż raporty z drugiej ręki. Chase wypił resztę wody i sięgnął po telefon. Kilka nieodebranych połączeń, sprawy zawodowe, i znajomy numer. Oddzwonił do dawnego kolegi z Rushford, który pracował teraz w „New York Timesie”.

– Mai, mówi Chase. Masz coś dla mnie?

– Po pierwsze plotka, że za kradzieżą stoi Ann Richardson, jest fałszywa.

– Tak myślałem.

– Dobra wiadomość jest taka, że już znają nazwisko złodzieja. Czy Miranda Bridges coś ci mówi?

– Nie. Kto to?

– Współpracownica Dunbara. Spotykała się z facetem, którego brat siedzi za zabójstwo. Federalsi połączyli go z grupą byłych więźniów, od nich trop doprowadził z powrotem do recepcjonisty w Bensonie, który pracował tamtej nocy, kiedy odkryto kradzież. Dwie godziny temu wszyscy zostali aresztowani.

– To byli zawodowcy.

– Na to wygląda. Federalsi już łączą ich z innymi głośnymi kradzieżami w Waszyngtonie.

Chase przetarł oczy.

– A złe wieści?

– Twój rękopis już się pojawił na czarnym rynku. Prowadzący śledztwo stara się do niego dotrzeć, ale to potrwa jakiś czas. Zresztą ci ludzie wynajmują innych do licytowania. Szanse na odzyskanie rękopisu są małe.

– Więc może tak czy owak go straciłem.

– Był ubezpieczony, prawda?

Chase westchnął.

– Tak, ale nie o to chodzi.

– Wybacz, że nie mam lepszych wiadomości.

Długą chwilę po zakończeniu rozmowy Chase stał na bieżni. Osiągnął swój cel, którym było spełnienie marzenia Sama, i niezależnie od tego, co powiedział Vanessie, przyniosło mu to satysfakcję. Jednak pragnął też spełnić marzenie Vanessy. Poczucie porażki, tak dobrze mu znane, bolało jak przed laty. Tak jak wtedy, musi się teraz skupić na tym, nad czym ma kontrolę. Na pracy.

Zeskoczył z bieżni i ruszył pod prysznic.

Godzinę później wszedł do gabinetu. Widok z okna był identyczny jak z jego apartamentu piętro wyżej: nocna panorama miasta z Empire State Building pośrodku i czerwonymi światłami samochodów sunących Madison Avenue. Miał zwyczaj gasić w domu światła i podziwiać ten widok, nieodmiennie nim zdumiony.

Tego wieczoru to nie widok przykuł jego uwagę.

Na rogu biurka leżała gruba koperta. Sięgnął po nią. Była do niego zaadresowana, ale bez zwrotnego adresu.

Otworzył ją i znieruchomiał. W kopercie znajdował się rękopis Dunbara. Serce zaczęło mu walić, rzucił przesyłkę na biurko, podszedł do drzwi i otworzył je szeroko. Korytarz był pusty. Jego asystentka już dawno poszła do domu, a personel sprzątający jeszcze się nie pojawił.

– Halo? – odezwał się i nasłuchiwał.

Odpowiedziała mu cisza. Wrócił do biurka i przeczytał załączoną notkę.

„Chase, to się pojawiło na czarnym rynku. Zasłużyłeś na to, żeby to mieć z powrotem. Teraz oddaj to prawowitym właścicielkom”.

Notatka nie była podpisana. Opuścił rękę i kartka spadła na podłogę. Kto mógł to zrobić? Znał mnóstwo ludzi, których było na to stać, ale żadnego nie uważał za tak hojnego, zwłaszcza teraz, gdy rękopis wywołał tyle szumu.

Do głowy przyszła mu tylko Vanessa, ale czemu miałyby to kupować, a potem mu oddawać? Westchnął sfrustrowany i opadł na fotel. Nie miał pojęcia, kto i dlaczego wydał na rękopis tyle pieniędzy, ale wiedział, co z nim zrobi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Vanessa stała w przedszkolnej kuchni i próbowała uspokoić płaczące dziecko. Kiedy weszła Stella, z tylnej kieszeni Vanessy popłynęły znajome dźwięki *Route 66*.

– Stello, mogłabyś wyjąć telefon? To moja siostra.

Kiedy Vanessa wyjęła butelkę z podgrzewacza, Stella sięgnęła do jej kieszeni po telefon.

– Powiedzieć jej, żeby zadzwoniła później?

– Nie, porozmawiam teraz. Mogłabyś wziąć Darcy?

Stella opuściła kuchnię z płaczącym maluchem, a Vanessa wytarła ręce w dzinsy i odebrała telefon.

– Jules, gdzie jesteś?

– W LA. Czy Ann do ciebie dzwoniła?

– Nie, a co?

– FBI przeszukuje jej biuro, uważają, że ukrywa informacje na temat zaginionej figurki. Roark zaginął i nie może potwierdzić jej wersji, mówią o tym w wiadomościach.

– Który kanał? – Vanessa weszła do gabinetu Stelli, po– stuknęła w klawiaturę i na ekranie pojawiły się wiadomości CNN. – Mam.

W milczeniu obejrzały program.

– Nie do wiary – rzekła wreszcie Juliet. – Prosiłam tatę, żeby mi kogoś polecił, ale najwyraźniej Waverly's zatrudniło już prawnika.

– Nic dziwnego, mają sporo problemów. – Vanessa sięgnęła po mysz, by wyłączyć CNN, kiedy kolejny temat przyciągnął jej uwagę.

– Ness? Jesteś tam?

- Widzisz to?
- Co? Aresztowanie jakiegoś faceta za kradzież rękopisu Dunbara?
- Tak. – Znow obie zamilkły. – No, no – rzekła po chwili Vanessa. –

Więc za tym stała jego rzeczniczka.

- Wiedziałaś, że skradziono rękopis? – spytała Juliet.
- Tak, słyszałam w wiadomościach.
- Chase ci nie powiedział?
- Nie – odparła cicho. – Teraz nie rozmawiamy.
- Hm.
- Znam ten ton. – Vanessa ściągnęła brwi.
- Jaki?
- Chcesz, żebym ci wszystko powiedziała.
- Uhm.
- Nie ma co. On... my... – Miała tak ściśnięte gardło, że nie mogła mówić. – To nie było nic poważnego.
- Sprowadza cię na weekend do Georgii, żebyś poznała jakichś ważnych dla niego ludzi, spędzasz z nim noc i to jest nic? To jest tak poważne jak zawał.

Vanessa zdusiła śmiech.

- Poważne jak...? Skąd ty to znasz?
- Naoglądałam się Samuela L. Jacksona – odparła Juliet, a potem szeleściła jakimiś papierami. – To świetny facet, jak twój Chase, ale wariat. – Westchnęła. – Nigdy nie miałaś szczęścia do facetów, Ness. Najpierw ci dziwni niechlujni kolesie z college'u, potem ten dupek James, później Dunbar...

- Co? – Vanessa zeszywniała.
- Dunbar, ojciec twoich dzieci.

Vanessa chciała zaprzeczyć, ale potem zapytała:

– Skąd wiesz?

– Och, podejrzewałam, ale pewności nabrałam po lunchu z Ann. Powinnaś popracować nad swoją twarzą pokerzysty.

– Ale...

– Nie martw się, nikomu nie powiem – rzekła Juliet i dodała: – Nigdy nie mówiłaś o ojcu dziewczynek, a ja nie chciałam naciskać, ale jeśli kiedyś zechcesz pogadać czy będziesz potrzebowała pomocy, pamiętaj o mnie, okej?

– Jakim cudem mam taką wspaniałą siostrę?

Juliet się zaśmiała.

– W poprzednim życiu musiałaś kogoś zadowolić. Muszę kończyć. Dam ci znać, co z Ann. Kocham cię.

Vanessa powoli opuściła kuchnię i podeszła do rozrzuconych na materacu zabawek. Jasmine i Megan, koleżanki Vanessy, zabrały dzieci na podwórko. Ogromny pokój był pusty, zostały tylko zabawki. Uśmiechnęła się do Loli, która pilnowała kilkorga maluchów, w tym Erin i Heather, w ogrodzonym miejscu.

Kradzież rękopisu była dla niej bolesna, ale kiedy zerknęła na Erin i Heather radośnie bawiące się z Lolą, na jej twarz wypłynął uśmiech. Nie będzie się zamartwiać, kiedy ludzie tacy jak Ann mają większe problemy, a inni – jak Sam i Dunbar – zbyt wcześnie odeszli. Przeżyje kradzież rękopisu, nie będzie nieszczęśliwa.

Ale ta strata przypomniała jej znów utratę Chase'a. Poczwała przeszywający ból serca. Wiedziała, że z czasem osłabnie, ale czy teraz musi tak potwornie boleć?

– Vanessa? – Stella stanęła za jej plecami.

– Tak?

– Tak.

Szepnął jej do ucha dwa słowa, i te słowa pozbawiły ją wszelkich zahamowań. W głowie jej zawirowało, wstrzymała oddech i rozsunęła nogi. Chase w nią wszedł i westchnął, a to westchnienie wydobywało się gdzieś z głębi jego duszy. Vanessa objęła go za szyję, przyciągnęła i pocałowała. Czowała bicie jego serca. Wszystko pulsowało, jej wargi, całe ciało. Chase wypełnił ją sobą, a potem powoli zaczął się poruszać. Jego głos hipnotyzował i dodawał jej odwagi. Chwilę potem Vanessa poczuła ogromną zniewalającą ulgę. Moment później Chase znieruchomiał, a zaraz potem do niej dołączył.

Ciszę przerywały ich urywane oddechy. Powoli wracali na ziemię. Vanessa otworzyła oczy.

– No, no.

– No, no. – Chase zaśmiał się i lekko poruszył.

– Było...

– Perfekcyjnie – dokończył.

Jego ciepły oddech na jej czole w końcu zwolnił. Wciąż w niej był, czuła jego lekkie pulsowanie.

– Kocham cię, Chase.

– A ja ciebie.

Tak, w tej chwili wszystko było perfekcyjne.